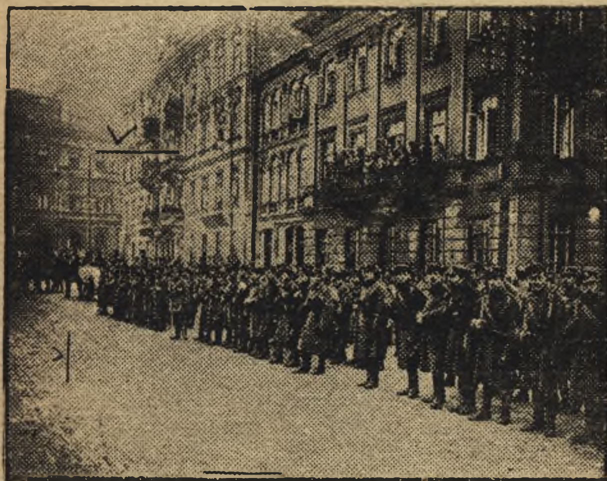


Tadeusz Jurkowski

PIŁSUDCZYCY



206

DRUKIEM I NAKŁADEM DZIENNIKA NARODOWEGO
1163 MILWAUKEE AVE. - CHICAGO, ILLINOIS

PIŁSUDCZYCY

NAPISAŁ

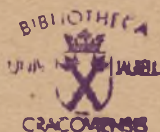
TADEUSZ JURKOWSKI





NAKŁADEM I DRUKIEM
DZIENNIKA NARODOWEGO

CHICAGO
1919


BIBLIOTHECA
UNIV. JAGELL.
CRACOVIENSIS

Z PRZYKAZAŃ LEGIONISTY.

I.

Pomnij, iż Ojcowie twoi byli rycerstwem chrześciańskiem u Chrystusa na ordynansach i służyli Maryi.

* * *

II.

Najświętsza po Bogu, tak w pokoju jako i na wojnie jest Ojczyzna, wszelako miłość tę stwierdza jeno czyn.

* * *

III.

Święć przeszłość naszą narodową, wielkie czyny Przodków, Wodzów i Wieszczów poznając — rozpamiętując — naśladując.

* * *

V.

Czcij Rodziców i kochaj Rodzinę, pamiętając nadto, że Rodzina polska silna miłością i zdrowiem i pracą prawdziwie chrześcijańską i polską jest kamieniem węgielnym Wolnej Polski.

* * *

V.

Nie czyń nikomu krzywdy, jako, że miłość bliźniego na wojnie nawet winna święcić tryumfy cudowne. Nie zabijaj też ni w sobie, ni w towarzyszach broni tych najświętszych dóbr serca i duszy, które całe życie winieneś zachować i mieć je zawsze za przewodnie, a nie wstydliwie je ukrywać.

VI.

Czystości obyczajów przestrzegaj święcie, albowiem to daje największą moc charakterowi człowieka i żołnierza polskiego.

* * *

VII.

Nie naruszaj niczyjej własności, zwłaszcza, jeśli to tobie zaopatrzenia koniecznego nie przynosi, a dla bliźniego staje się szkodą.

* * *

VIII.

Nie kłam przenigdy. Miłuj tylko prawdę. Wszak polska natura zawsze kłamstwem, oszustwem i oszczerstwem się brzydzi.

* * *

IX.

Nie pożądaj niczego, bez czego się obejść możesz. Jako żołnierz dąż do uproszczania twego stanu posiadania, wszystko co ponad konieczność jest, składając na ołtarzu tak potrzebującej Ojczyzny.

* * *

X.

A wszystkiem, co masz, dziel się z towarzyszem broni, dbając oń nie mniej, niż o siebie samego. Z prostotą mienia łącz i prostotę ambicyi, pożądając jeno chwały i dobra Ojczyzny.

Z ŻĄDZY CZYNU ZBROJNEGO.

UPUST krwi spowodowany, przez powstanie 63-go roku pogrążył na długie lat dziesiątki społeczeństwo polskie w apatyi, graniczącej z letargicznem uśpieniem.

Puls organizmu społecznego uderzył mocniej i żywiej dopiero wtedy, gdy pokolenie, które uczestniczyło w tragicznych wypadkach powstania styczniowego, zaczęło schodzić z pola, wyrosło zaś pokolenie nowe, które przeżyło je we wczesnem dzieciństwie, lub przyszło na świat już po tej krwawej tragedyi.

Pamięć o tych wypadkach była w każdym razie bardzo żywa w społeczeństwie polskiem, a kierownicy "dojrzałej opinii" czuwali pilnie nad wszelkiemi objawami, które mogły zapowiadać możliwość "nowego paroksyzmu szaleństwa."

Gdy tedy w świecie pojawiła się (w latach osiemdziesiątych) broszura T. T. Jeża (Zygmunta Miłkowskiego) p.t. "Rzecz o obronie czynnej," natychmiast zaczęła pracować usilnie czujna "straż pożarna" w Czasie, Kraju Petersburskim i innych stojących na straży organach.

A przecież T. T. Jeż nie nawoływał bynajmniej do czynu zbrojnego, wskazywał jedynie na konieczność oporu czynnego przeciwko aktom przemocy rusyfikacyjnej, której ofiarą było naówczas Królestwo.

Wystarczyło to jednak, by w całej "poważnej" prasie ówczesnej podniosło się gwałtowne

larum przeciwko takim niebezpiecznym mrzonkom.

Tymczasem jednak proces odradzania się organizmu narodowego, zanemizowanego upustem krwi w powstaniu styczniowym, postępował dalej, krew tętniła w nim coraz żywiej, prężyły się muskuły, rozrastała żądza czynu.

Znajdowała ona ujście najpierw w manifestacyach publicznych, (Kilińszczyzna, obchód 3go maja) potem w pracy konspiracyjnej, wreszcie w działalności niektórych partyi socyalistycznych, których działalność była w znacznej mierze jedynie wyrazem wzrastającej tężyzny narodowej (P. P. S.).

Zwolna kiełkować i dojrzewać zaczęła myśl o konieczności sposobienia się do nowego czynu zbrojnego, gruntowało się coraz bardziej przeświadczenie, że przyszłość Polski rozstrzygnąć się może tylko na polach bitew.

Pierwszą bodaj chrolonologicznie myśl o potrzebie stworzenia jakiegoś pogotowia zbrojnego dla Polski wypowiedział śp. Jan Popławski na szpaltach Przeglądu Wszechpolskiego. Podczas wojny angielsko - burskiej rzucił on projekt utworzenia Legionu polskiego w armii angielskiej. Legion ten miałby się stać zawiązkiem pogotowia wojennego Polski, któreby przy sprzyjających okolicznościach wzięło czynny udział w walce o niepodległość.

Rozpowszechniona naówczas w społeczeństwie polskiem "buromania" (której zresztą nie podlegał np. Henryk Sienkiewicz) jakoteż

trwała opinia, że wszelki poryw zbrojny jest szaleństwem, dały pole do zwalczania tego projektu, jego autora i reprezentowanego przezeń kierunku we wszystkich "poważnych" organach prasy.

Rzecz charakterystyczna natomiast, że w Genewie projekt Jana Popławskiego znalazł łatwy odzew wśród włościan galicyjskich. Jeden z wybitniejszych przedstawicieli tych włościan, Wojciech Wiącek, późniejszy poseł sejmowy z powodu tego projektu zamieścił w "Przeglądzie Wszechpolskim list, w którym gorąco popierał myśl autora. "Panowie — pisał Wojciech Wiącek, zwracając się do inteligencyi polskiej wogóle, zaś do publicystycznej "straży pożarnej" w szczególności, nie żałujcie naszej chłopskiej krwi, gdy o Polskę chodzi, bo my chłopi krwi naszej żałować nie będziemy. (Cytuje z pamięci. — Przyp. Aut.)

Projekt Jana Popławskiego zrealizowany nie został, ale zasadnicza myśl jego utkwiła głęboko w duszy i sercach młodzieży.

W r. 1902-im Teka — ówczesny organ obozu narodowego młodzieży — zamieszcza artykuł Władysława Studnickiego p. t. "Do wojska." Autor nawoływał w nim młodzież polską z zaboru austryackiego, by wstępowała do wojska i kształciła się w sztuce wojskowej, gdyż kadry wojskowe potrzebne będą dla przyszłej naszej walki o niepodległość.

Myśl ta wynikała z propagowanego naówczas przez Studnickiego programu "wyodrębnie-

nia Galicyi." Z wyodrębnionej Galicyi, posiadającej własny skarb i własne wojsko. Wł. Studnicki pragnął uczynić podstawę operacyjną w przyszłej walce zbrojnej przeciwko Rosyi.

Artykuł zwrócił uwagę sztabu austryackiego, w publicystyce zaś polskiej działalność Teki wywołała głośny rezonans w postaci obszernego pamfletu Scriptora p. t. "Nasza młodzież." Pamflet ten był, rzecz prosta, jednym aktem rozpaczy z powodu "szaleństwa," które ogarniać zaczęło cały obóz młodzieży narodowej.

"Szaleństwem" tem była coraz wzrastająca żądza czynu zbrojnego.

W innym obozie ówczesnego "aktywizmu polskiego" w organie P. P. S. — "Przedświcie" londyńskim St. Mazur (pseudonim jednego z wybitnych obecnie działaczów demokratyczno-narodowych) zamieścił szereg artykułów, w których dowodził konieczności i możliwości rozwijania akcyi zbrojnej na terenie Królestwa Polskiego.

Rewolucya r. 1905-6go dała możność P.P.S. częściowego zrealizowania myśli i projektów wypowiadanych na szpaltach Przedświtu, nie podzielanych, jednak w całym obozie przedrozłamowej Polskiej Partyi Socyalistycznej.

"Bojówki" frakcyi rewolucyjnej P. P. S. były tedy pierwszym wcieleniem żądzy czynu zbrojnego, narastającej w społeczeństwie polskiem, pierwszym objawem prężącej się ku nowemu porywowi zbrojnemu energii organizmu

narodowego, po zaleczeniu ran, zadanych mu w powstaniu 63-go roku.

Po zlikwidowaniu rewolucyi 1905-6go roku, "bojówki" te zwyrodniały częściowo w szajki bandytów.

Natomiast główny ich twórca i przywódca ideowy, Józef Piłsudski, razem z bardziej wartościowymi przywódcami ruchu rewolucyjnego osiadł w Krakowie, oczekując na nową sposobność podjęcia idei walki zbrojnej.

Idea ta ogarnia stopniowo coraz szersze koła młodzieży zarówno socyalistycznej, jak i narodowej, zaś grunt do jej zrealizowania znalazł się wówczas, gdy po aneksyi Bośni i Hercegowiny na horyzoncie politycznym Europy zarysowały się coraz wyraźniej kontury przyszłego starcia zbrojnego.

Piłsudski marzył o stworzeniu polskiej siły zbrojnej, któraby wystąpiła w wojnie europejskiej jako czynnik zupełnie samodzielny.

W praktyce okazało się to niemożliwem.

Legiony galicyjskie, które stały się wcieleniem czynu zbrojnego musiały stanąć w obozie państw centralnych.

Legiony miały przed sobą wyraźny cel polityczny dopóki Rosya nie została wypartą z granic Polski i dopóki nie okazało się, że pośród państw rozbiorczych jest ona faktycznie czynnikiem najsłabszym.

Piłsudski podobno powiedział kiedyś: "zacząłem wojnę z Rosyą, nie wiem z kim ją skończę."

Wkrótce po zajęciu Królestwa przez wojska austryackie i niemieckie Piłsudski zrozumiał niewątpliwie, że zbrojny czyn, na którego czele stanął, skierowany był w niewłaściwą stronę.

Być może Piłsudski myślał o "zmianie frontu"; pragnął on w każdym razie zachować zaczątki samodzielnej polskiej siły zbrojnej w formie konspiracyjnej organizacyi wojskowej.

Ani zmiana frontu, ani wytworzenie siły zbrojnej na drodze konspiracyi nie jest możliwe w warunkach wojny współczesnej.

Piłsudskiemu pozostało jedno tylko — "dać świadectwo prawdzie" przez konflikt z władzami niemieckiemi.

Z więziennych murów, w których zamknięto Naczelnika Legionów, wyszedł ku nam milczący, lecz jasny nakaz, jak mamy spełnić obowiązek swój wobec Ojczyzny, wyszła wyraźna wskazówka, gdzie mamy szukać wroga niepodległości naszej.

Czyn Piłsudskiego wyniknął ze zdrowej i naturalnej żądzy walki zbrojnej o przyszłość narodu, jaką ogarnąć musiała z nieprzepartą mocą naród nasz z chwilą, gdy uszli do grobu świadkowie i uczestnicy powstania styczniowego, gdy wzrosło pokolenie nowe, pełne sił i tężyzny.

Z tej samej żądzy samodzielnego polskiego czynu zbrojnego wynikła idea tworzenia polskiej siły zbrojnej po drugiej stronie kordonu wojennego.

Od legionistów Piłsudskiego o tyle tamta strona kordonu była szczęśliwsza, że ani przez chwilę nie stanęło i stanąć nie mogło przed nią pytanie, czy bagnety jej we właściwą skierowane są stronę.

POLSKIE ORGANIZACYE WOJSKOWE PRZED WOJNĄ.

Oddział Piłsudskiego, pierwszy od upadku powstania styczniowego oddział polskiego żołnierza, bijącego się z Moskwą o niepodległość Ojczyzny, wystąpił odrazu, jako oddział wojska o wysokiej wartości bojowej górując nad bohaterskimi oddziałami ojców z przed półwieku liczbą, mocą wewnętrzną, zdolnością odtwarzania się i rozwoju, a przedewszystkiem sprawnością wojenną; odrazu podobny był on raczej do wojsk regularnych Kościuszki i Dąbrowskiego Poniatowskiego, czy Skrzyneckiego, niż do ruchawki powstańczej. Ale tamte wojska wyrosły z regularnej armii ostatniego wojska Rzeczypospolitej, wojska Księstwa Warszawskiego, wojska Królestwa Polskiego. Tym razem stworzył oddział wojska regularnego naród bezpański, nie mający własnej instytucyi armii stałej, a tylko siła zewnętrznych wydarzeń sprawiła, że oddział ten nie wyrósł w ciągu tygodni kilku w korpus poważny, równy siłą armii Księstwa albo Królestwa. Zagadkę tę tłómaczy fakt, że czyn Piłsudskiego wyniknął z wielu lat pracy polskiej irredenty wojskowej i że kadry były przygotowane przez polski ruch wojsko-

wy i kadry tak silne, iż po dużych ofiarach na rzecz armii państwowych po sformowaniu tego "Pierwszego Legionu," starczyło ich na powołania dalsze, z których czerpać mogły materyał oficerski i żołnierski, zarówno formacye uzupełniające tego oddziału, jak pułki nowe, osobne pod komendą marszałka polnego, porucznika Durskiego, walczące później w Karpatach.

Początek wskrzeszonego ruchu wojskowego wiąże się z datą roku 1908; lecz "Sen o rycerskiej szpadzie," o zbrojnej walce za Ojczyznę śnił się młodzieży polskiej zaraz po nieszczęsnym upadku styczniowego powstania, tułał się między twórcami sokolstwa polskiego, powracał coraz natarczywiej, im dalsze nadchodziły lata; podczas wojny turecko - rosyjskiej i późniejszego natężenia między Austryą i Rosyą, rodziły się w zetknięciu emigracyi z krajem bezpłodne zamiary plany nieziszczone; później już tylko sama młodzież szkolna i rzemieślnicza dzielnic austryackiej i rosyjskiej tworzyła niezliczone wojskowe i spiskowe organizacye tajne, które ginęły jedna za drugą w poczuciu bezsiły, wśród trwającej bezwładności narodu. W zaborze rosyjskim patryotyczny obóz inteligencyi i niepodległościowy odłam socyalistów polskich roztrząsały kwestye powstania zbrojnego, legionów, udziału Polaków w ewentualnej wojnie europejskiej, ale nie było bezpośredniej pracy przygotowawczej. Aż przyszła wojna rosyjsko - japońska. Powstały nagle wa

runki wewnętrzne, sprzyjające zbrojnemu działaniu. W Królestwie masy robotnicze porwały się do walki z caratem, tym samym zaś powstała sytuacya wewnętrzna, sprzyjająca improwizacyi wojenno - rewolucyjnej.

Powstały w Królestwie organizacye bojowe, mające służyć, jako doraźne narzędzie zemsty i obrony: organizacya bojowa Polskiej Partyi Socyalistycznej, później także organizacya Narodowego Związku Robotniczego. — Pierwszą z nich usiłował z chaosu zmagających się żywiołów wyprowadzić na drogę wojny polsko - moskiewskiej Józef Piłsudski. Oręż robotnika polskiego setki razy zmierzył się z przemocą wroga: Krew popłynęła obficie znowu przelana w zbrojnej walce. Lecz rewolucya stargała tymczasem siły w odmęcie walk społecznych. Po rozpaczliwych wysiłkach dogorywała bojowa organizacya.

Galicya odpowiedziała na wydarzenia w Królestwie żywiołowem formowaniem tajnych organizacyi wojskowych, mających przygotować zbrojne powstanie przeciw Rosyi. Były to: "Organizacya Nieprzejednanych," "Związek Odrodzenia" i wiele innych. Duszą Organizacyi Nieprzejednanych był Sadowski, potem podporucznik w pierwszej Brygadzie. Wszystkie te organizacye zamierały rychło, pozbawione związku z burzliwem życiem politycznem przyszłego teatru wojny, a co główna, nie umiejąc znaleźć sobie właściwego zakresu działania. Jed-

cześnie był to nasz Piemont polski, dający przytułek tysiącom bojowników z za kordonu, schronieniem dla szeregu szkół instruktorskich Organizacyi Bojowych. Później tworzyły się we Lwowie i w Krakowie kółka młodzieży akademickiej i robotniczej, kształcącej się w zakresie tychże szkół pod kierunkiem instruktorów bojowych. Skądinąd, wśród młodzieży, obcej wypadkom rewolucyjnym, rozwijają się dalej luźne organizacye powstańcze. We Lwowie w 1907 r., objął kierownictwo kół wojskowych młodzieży założonych przez Organizacye Bojowe emigrant z zaboru rosyjskiego młody słuchacz politechniki Lwowskiej wybitny członek Organizacyi. Grunt podatny dla rozwoju tych szkół istniał dzięki skupieniu we Lwowie wielu bojowców emigrantów i napływowi młodzieży z zaboru rosyjskiego do tamtejszych szkół wyższych. Praca objęła rychło wiele jednostek, stojących poza partyą, głównie dawnych "Nieprzejednanych" i "Odrodzeńców." Wtedy — w czerwcu 1908 r. — instruktor ów, potem szef sztabu pierwszej Brygady Legionów i podpułkownik bohaterski dowódzca z pod Łowczówka, Kazimierz Sosnkowski uczynił krok niezwykłej doniosłości dziejowej: w porozumieniu z kilkoma podkomendnymi, założył organizacyę wojskową bezpartyjną i niezależną, mającą wychowywać oficerów dla przyszłego powstania zbrojnego przeciw Rosyi: "Związek Walki Czynnej."

Sosnkowski był twórcą pierwszej, tajnej zrazu, szkoły wojskowej polskiej i jej duszą.

Jego wytrwałość, silna wola, charakter twardy utrzymały istnienie tej szkoły wśród niesłychanych trudności i przeszkód wśród ospałej obojętności ogółu przy braku wszelkiego poparcia. Pierwszy oficer odradzającej się wojskowości polskiej umiał nadać swej pracy należną jej godność i powagę, umiał tchnąć w swych towarzyszy broni umiłowanie sprawy, przywiązanie do organizacyi, zaciętość i upór w służbie żołnierskiej.

Trzeba było niezwykłej mocy ducha, aby przemódz fatalną niewspółmierność sił i zamiarów, aby czyniąc rzeczy, mające zrazu wszystkie pozory śmieszności, ocalić powagę sprawy, wyrabiać zwolna szacunek dla niej wśród otoczenia. Czas to był bowiem, gdy jednym plutonem w cywilnych ubraniach z paru sztukami broni, owiniętej w derki, ruszało się w jary i na polany leśne na tajemne ćwiczenia, kiedy strzelano po wąwozach pojedyńczo do improwizowanych celów, a jednak nietylko zdobywano sobie duże wyrobienie wojskowe, lecz także wzmagała się żądza wiedzy, namiętność do sztuki wojennej, dojrzewały roczniki pierwsze oficerów strzeleckich. W pierwszym zaraz roku paręset młodzieży kształciło się systematycznie w szkole Związkowej, następnie z roku na rok posuwając się na wyższe szczeble wykształcenia i sprawności. Nowa szkoła wojskowa nawiązywała odrazu do przerwanej tradycyi wojskowej polskiej i przenikała się tą tradycyą. Z obozów kościuszkowskich i powstańczych 1863

r., przeszedł do niej cudowny tytuł "obywatel," łączący w służbie Ojczyźnie oficera z żołnierzem, tytuł ten żył nadal w pierwszej Brygadzie.

Z tym pierwszym podziemnym okresem związku łączą się nazwiska jego pierwszych członków i organizatorów: Bohuszewicza, więzionego w katordze rosyjskiej, Władysława Sikorskiego, później podpułkownika Legionów i szefa Departamentu Wojskowego Naczelnego Komitetu Narodowego; dalej Maryana Kukiela, później kapitana w pierwszej Brygadzie, Mieczysława Dąbkowskiego, potem kapitana i komendanta saperów pierwszej Brygady, Władysława Różena, później kapitana artyleryi Legionów, Kazimierza Fabrycego, później majora Legionów, Jana Gorzechowskiego (Jura) późniejszego szefa żandarmeryi polowej pierwszej Brygady. Opieką swą otaczał organizacye przyjaciel Sosnkowskiego i nauczyciel jego w sztuce wojennej: Józef Piłsudski. Organizacya ogarniała odrazu szereg skupień młodzieży akademickiej w Galicyi, na Zachodzie, kosztem wielkich ofiar i bohaterskich poświęceń wdzierała się do uniwersytetów rosyjskich, do ziem zabranych, do Królestwa, z czasem przerzuciła się za Atlantyk, do Nowego Świata. "Związek Walki Czynnej," nie pozostał długo jedyną wojskową organizacyą polską. Wśród sfer młodzieży, nie objętych jego akcyą z powodu istniejących wtedy rozbieżności politycznych, wzajemnych nieufności i uprzedzeń, powstał drugi

ośrodek ruchu wojskowego. Już w tymże roku 1908 grono akademików postanawia wprowadzić do Sokoła wychowanie militarne i przeobrazić instytucyę tę liczną, zasobną i popularną w kadry polskiego wojska. Na tle tych usiłowań powstaje w roku 1909, tajna narazie, organizacya "armii polskiej," która centralizowała prace przez poszczególnych członków prowadzone na gruncie gniazd sokolich, oraz politycznych zrzeszeń młodzieży "zarzewiackiej."

Wobec utrudnień, stawianych tej akcyi przez wrogie idei ruchu wojskowego kiernownictwo Sokolstwa, związek z Sokołem stał się w roku 1910 czysto formalnym; reprezentanci pracy wojskowej stworzyli dla niej formy własne. Z "Armii Polskiej" wyjść miały polskie Drużyny Strzeleckie. Założycielami i pierwszymi kierownikami tych organizacyi byli: Szczęsny Norwid później podpułkownik i komendant 6go pułku Legionów, Henryk Bagiński (Chłopski), Maryan Januszajtys (żegota), później pułkownik drugiej Brygady, komendant 2go pułku, Bolesław Biskupski (Burzyński), później oficer c. i. k. armii, Janusz Gąsiorowski, później c. i. k. podporucznik artyleryi, Michał żymirski, później major pierwszej Brygady, Tarczyński (Alf), później komendant kompanii w pierwszej Brygadzie, Jan Bryzek (poległ jako c. i. k. porucznik) Dindorf i Herbut (Warski) później oficerowie c. i. k. armii, Franciszek Bauer, później w drużynach bojowych amerykańskich, Andrzej Mał-

kowski (później twórca skautingu polskiego) Ulrych, później podporucznik 1-szej Brygady.

Przeszło pierwsze przesilenie bałkańskie lat 1908-9. Ujawnił się w całej grozie antagonizm Austryi z Rosyą. Społeczeństwo polskie nie doceniło powagi położenia, a ruch wojskowy nadal stał wyłącznie ofiarnym wysiłkiem młodzieży. Poprawiły się jednak warunki zewnętrzne jego rozwoju. W roku 1910 następuje legalizacya ruchu w granicach monarchii austryacko-węgierskiej. Powstaje Związek Strzelecki we Lwowie, Strzelec w Krakowie, Związek Strzelecki w Brzeżanach; odtąd tworzą się jeden za drugim Związki Strzeleckie i Strzelce, w następnym zaś 1911 roku legalizują się Polskie Drużyny Strzeleckie, w szybkim odtąd rozwoju tworzące się we Lwowie, Krakowie, Samborze, innych miastach Galicyi i wogóle monarchii, dalej zaś jako organizacye jawne lub tajne, sięgające podobnie, jak Związki innych zaborów i wogóle wszędzie niemal, gdzie mowa polska rozbrzmiewa. Wszystkie te organizacye w państwie austryackiem korzystały z udogodnień, przyznanych przez wojskowość towarzystwom strzeleckim całego państwa: ze strzelnic wojskowych, wypożyczanej broni, z amunicyi, odstępowanej po cenie kosztu, a niekiedy oddawanej bezpłatnie. Już w roku założenia Związku, 1910, ukazują się w druku dwa polskie regulaminy musztry: związkowy, opracowany przez Władysława Sikorskiego, i drużynowy, opracowany przez Biskupskiego.

Przewidziane statutem wykształcenie w mustrze i strzelaniu tłómaczy i uzasadnia zjawiska związane z pracą polskich szkół wojskowych. Istotnego charakteru Związków Strzeleckich nie ukrywwano przed niarodajnymi w państwie czynnikami. Z rokiem 1912 powracała możliwość wojny między Austryą a Rosyą, nastała doba wspaniałego rozwoju polskich organizacyi wojskowych; organizacye te stawały się jednym z momentów siły, który w rachubach politycznych i strategicznych pomijany być nie mógł.

Ten rok 1912 jest trzecią z rzędu datą ważną w postępach ruchu. Przedewszystkiem ruch ten przeobraża się na wewnątrz. Na pamiętnej radzie oficerskiej w czerwcu 1912 r. Związek Walki Czynnej, przeobrażony już faktycznie w centralizacyę Związków Strzeleckich, odrzuca wszystkie naleciałości form obcych wojskowych, a właściwych życiu politycznemu i korporacyjnemu. Miejsce Wielogłowego Wydziału zajmie odtąd Komendant Główny, wyposażony pełną władzą rozkazywania i mianowania, wybierany rok rocznie przez oficerów organizacyi. Wybór pierwszy był jednomyślnym, a przez aklamacye powtarzały go już Rady następne. Człowiekiem, w którym ujrzano upragnionego wodza, któremu oddano z bezwzględnem zaufaniem losy sprawy, komendantem głównym Związków Strzeleckich, został **Józef Piłsudski.** Twórcę organizacyi, Sosnkowskiego, zamianował on swoim zastępcą i szefem

sztabu. Doniosłe to przeobrażenie, zapewniające organizacyi możliwie największą konsekwencyę w pracy, jednolitość i jej zdolność do prędkich decyzyi i czynów, było w wysokiej mierze zasługą skromnego oficera, którego imię powinno tu być, bo niema go wśród żyjących. Oficer ten, w pracach organizacyjnych Związków odgrywający rolę bardzo wybitną, był to Stanisław Krynicki-Tymkiewicz (utonął w Wiśle pod Borusową 18go września 1914 r.)

W "Drużynach Strzeleckich" władzą centralną jest Komenda Naczelna z trzech ludzi; podobnie, jak w Związkach, dążenie do jednostkowej władzy i tu się przejawia, mianowicie w rosnącej samodzielności komendanta naczelnego, którym został w tym roku po Henryku Bagińskim, późniejszy bohater z pod Oekermezo, Kirlibaby, Maryan żegota-Januszajtis.

Drugim faktem przełomowym, który rok ten przyniósł, był nadzwyczajny rozwój liczebny obu organizacyi. Setki oficerów i żołnierzy zamieniły się raptownie w tysiące: wzrósł bowiem w ciągu jesieni i zimy z roku 1912 na 1913, pomnożył dziesięciokrotnie zastępy strzeleckie, ruch militarny zdobył sobie poparcie mnóstwa jednostek wybitnych, całych stronnictw i obozów, czego wyrazem był polski Skarb Wojskowy i Komisya Tymczasowa Skonfederowanych stronnictw niepodległościowych. Na wezwanie swych przywódców poszli lawą do szeregu robotnicy i chłopi, pełni zapału, ofiarni i wytrwali; nigdy jeszcze, jak długo Polska

w niewoli, lud jej nie ruszył się tak żywiołowo i samorzutnie taką masą na wojnę za tę Polskę, jak lud polski Galicyi i Śląska, pierwszy raz w 1912, drugi raz w 1914 r. Szczupłe szkoły kadrowe rozrastały się nagle w małą armię, uczniowie szkół oficerskich stawali się naraz czynnymi jej oficerami; a kształcić musiała się ona z błyskawiczną szybkością, gdyż wybuch wojny lada moment mógł powołać młode wojsko na plac boju. Wojsko to przybierać zaczyna niesłychanym wysiłkiem ofiarnym żołnierzy samych, wygląd nieco bardziej militarny: pojawiają się mundury, zrazu szaro-zielone, później szaro-niebieskie, z maciejówkami szaremi, khaki, granatowemi, szaro - niebieskiemi, wreszcie jako nakryciem głowy, jako próba zarzucona niebawem zjawia się czapka rogata szaro-błękitna typu dzisiejszej "Legionówki." Już obok szkoły saperów i piechoty, istniejących już od początku, pojawiają się zaczątki szkół jazdy i artyleryi, oddziały sanitarne, telefoniczne, pomocnicze, oddziały żeńskie i cywilno-wojskowe. Mimo jaskrawej dysproporcyi między środkami materyalnymi a potrzebami, tem jaskrawszej, że wojna jest u proga, organizacye strzeleckie ekwipują się, zbroją, czynią techniczne przygotowania do mobilizacyi i wystąpienia wojennego.

Z tym okresem ogromnych wysiłków organizacyjnych, oraz instruktorskich, wiążą się, prócz wymienionych poprzednio, dalsze imiona najczynniejszych: Mieczysława Trojanowskie-

go, (Ryszarda) później majora, Edwarda Rydza - Śmigłego, później podpułkownika i komendanta pierwszego pułku pierwszej Brygady, St. Krynickiego (utonął jako oficer 1-ej Brygady przy przeprawie przez Wisłę), Beliny, później rotmistrza i szefa dywizyonu jazdy, Ottokara kiewicza, późniejszego podpułkownika i komendanta pułku artyleryi Legionów, Henryka Minkiewicza, późniejszego podpółkownika i komendanta 3go pułku, Fleszara (Satyra), później majora; późniejszych kapitanów, Bojarskiego (Kuby), (poległ pod Łówczówkiem); Bukackiego (Burcharda), Olszyny (Wilczyńskiego), Piskora (Ludwika) Herwiga (poległ), Wieczorkiewicza, Paszkowskiego (Kroka), Stachiewicza (Wicza), dalej poruczników: Grudzińskiego (poległ w bitwie pod Konarami), Czesława Jarnuszkiewicza (jemu zawdzięczają Legiony swego orła), oficerowie zaś 1ej Brygady dystynkcye polskie, Tessaro (Zosika) Łuczyńskiego (Narbuta), Maksymowicza (Rokita), Rudolfa Milka, później komendanta etapowego, Tadeusza Żulińskiego (Romana), przez dłuższy czas kierownika podziemnej pracy w Warszawie, od chwili zaś jej oswobodzenia, oficera 1ej Brygady (poległ w ostatnich walkach nad Styrem), wreszcie oderwanych przez obowiązek od bratnich szeregów: Wilczyńskiego, Wysockiego i wielu innych. Trzecim faktem doniosłym było poddanie się drużyn strzeleckich na czas przesilenia pod komendę Józefa Piłsudskiego, oraz koordynacya pracy Związków i

Drużyn. Komenda Główna podlegała Komisyi Tymczasowej jako narodowej władzy, prowadziła przygotowania wojenne wspólnemi siłami obu organizacyi. Trwałym plonem współpracownictwa Związków i Drużyn, było ujednostajnienie munduru i komendy, oraz wspólna akcya wydawnicza, rozpoczęta wydawnictwem "Regulaminów" i "Instrukcyi" pod kierunkiem Stachiewicza i Gąsiorowskiego.

Rok ten przyniósł przeobrażenia inne jeszcze. Oto w łonie organizacyi sokolej pojawił się prąd ku jej przeobrażeniu w oddziały wojskowe. Powstają drużyny stałe (inaczej zwane polowemi), zorganizowane w sposób militarny i odbywające systematycznie szkołę żołnierską, później podoficerską. Wszystko to dzieje się wbrew starszyźnie ze związkowego wydziału sokolego wśród ciągłych przeszkód z tej strony; wrogie ruchowi czynniki Sokolstwa usiłują jaknajbardziej zredukować znaczenie oddziałów wojskowych i poziom ich wykształcenia, pozbawić jej wszelkiej samodzielności, stopniowo zaś wywiązuje się cała nienawistna kampania przeciw twórcom ruchu, a twórcą jego w Sokole, dusza pracy wojskowej Drużyn stałych był **Józef Hallenburg - Haller**, później pułkownik Legionów, najznakomitszy z dowódzców legionowych grupy karpackiej. Trudności niesłychane, jakie napotkał, sprawiły, że Drużyny Sokole, choć liczne, świetnie ubrane, zaopatrzone i uzbrojone, daleko w tyle musiały pozostać za

strzelcami pod względem wyrobienia i gotowości bojowej. Obok drużyn sokolskich stawały dalej drużyny Bartoszowe, organizacya włościańska, stworzona dla celów kulturalno - politycznych w Galicyi wschodniej jeszcze w 1908 r., teraz, od 1912 r., militaryzującą się coraz bardziej; duszą ich był Pasławski, później kapitan 2ej Brygady Legionów. Wreszcie stworzono organizacyę napół wojskową Drużyn Podhalańskich. W Ameryce, gdzie patryotyzm i ogromna swoboda działania wśród licznej i zasobnej, przeszło trzech milionowej Polonii, znajdowały łatwe ujście w przebieraniu się w mundury wojska polskiego, wtedy dopiero na gruncie Sokoła, a pod dzielnym naczelnictwem **Witolda Rylskiego,** później majora, powstał prawdziwy ruch wojskowy, skoncentrowany w drużynach bojowych; miał on do zwalczenia podobne przeszkody, jak militaryzm sokoli w "starym kraju." Obok zaś drużyn wojskowych powstały tam formacye wojskowe Związku Młodzieży Polskiej i Konfederacyi.

Militaryzm polski, zainaugurowany przez Piłsudskiego i grupę przyjaciół, rozwinięty przez młodzież polską, stawał się potężnym prądem narodowym.

Groził temu prądowi jeszcze los tylu innych wysiłków narodowych, upadających przez brak wytrwania. Okres depresyi po przeminięciu przesilenia bałkańskiego był groźnym dla nowopowstałych masowych organizacyi. Organizacye strzeleckie wyszły z ciężkiej próby zwycię-

sko. Pewien odpływ elementów słabszych powetowano werbunkiem; słabnące poparcie ogółu powetowano systematycznością i porządkiem robót organizacyjnych. Praca zyskiwała stale na dokładności, wszechstronności, szła w głąb stawała się coraz bardziej oryginalną i twórczą. Oprócz szkół stałych, kształcących żołnierzy bez odrywania ich od cywilnych zajęć, mnożą się intensywnie prowadzone i na wysokim stające poziomie kursa instruktorskie, czyniące wychowańców na przeciąg kilku tygodni wyłącznie żołnierzami i dające im doskonałe wyrobienie w służbie garnizonowej, obozowej i polowej. Piśmiennictwo i publicystyka wojskowa rozwijają się świetnie. Na pół roku przed wojną ukazuje się pod redakcyą Kukiela i Krynickiego "Strzelec," organ Związków Strzeleckich, miesięcznik wojskowy, pierwsze w dziejach pismo podobne w języku polskim. Później staje obok niego, jako wyraz współdziałania wszystkich organizacyi, "Polski Przegląd Wojskowy." Odtwarzaniu i analizie wojskowej wydarzeń wojennych przeszłości poświęcone jest wydawnictwo "Bojów Polskich."

Drugie groźne niebezpieczeństwo nie zostało usunięte, przetrwało do wybuchu wojny, odbiło się tragicznie na stanie naszych przygotowań, następnie zaś na losach byłego Legionu Wschodniego. Była to rozbieżność prac, rozbicie wojskowości polskiej na kilka małych wojsk. Pomimo wysiłków, podjętych w tym kierunku przez Związki Strzeleckie, nie powio-

dło się złączenie ich z Drużynami Strzeleckiemi w jedną organizacyę; pozostało tylko ich współdziałanie. W stosunku zaś do Drużyn Sokolich i Bartoszowych nie zdołano osiągnąć, mimo pełnej gotowości ze strony Strzelców, nawet stałego współdziałania. Tutaj stwierdzić trzeba, że po stronie Sokolej zbliżenia chcieli szczerze wojskowi kierownicy ruchu: **Haller,** później pułkownik **Fiałkowski,** późniejszy generał we Wschodnim Legionie, **Albinowski,** późniejszy generał w tymże Legionie, a później major.

Na przygotowanie wybuchu powstania w zaborze rosyjskim brakło nieodzownych w tym wypadku warunków: czasu i wczesnego poparcia wojkowości w materyale wojennym. Pozostało jedno: od zewnątrz uderzyć, sztandar narodowy rozwinąć, porwać zabor rosyjski ze sobą. A nawet w tych rozmiarach wystąpienie stać się mogło jedynie cudem żelaznej woli bohaterskiej odwagi. Prawda, w obliczu grozy wojennej, łączą się Drużyny Strzeleckie ze Związkami (pomijamy smutny rozłam w Drużynach wschodnio - galicyjskich). Lecz obie organizacye rozbija mobilizacya państw europejskich, porywając setki oficerów, wiele tysięcy żołnierzy do wojska, przecinając nieraz będącym zagranicą drogę powrotu.

Z atomów niemal, parodniową improwizacyą wojenną stworzono pierwsze oddziały strzelców polskich.

Tak powstał oddział Piłsudskiego, a za nim — Legiony.

ROZDZIAŁ III.

JÓZEF PIŁSUDSKI.

Piłsudski urodził się w listopadzie roku 1867 w Żulowie, rodowym majątku Michałowskich, który drogą spadku dostał się pani Maryi Piłsudskiej z domu Bilewiczównie — matce Józefa Piłsudskiego.

"Dzieciństwo pełne szczęścia, wesołości, miłości otoczenia, w rodzinie zgodnego małżeństwa, bliższych i dalszych krewnych, przemieszkujących w wielkim pańskim dworze, służby dawnych czasów, przywiązanych do swych dobrych panów... Ambicye rodowe, wysokiej szlachty, uważających się za książąt litewskich od Ginetów... Odpowiednia stopa życiowa, budowa pałacu, sprowadzanie nauczycieli domowych, by nie oddawać dzieci do szkół moskiewskich"... — pisze o wrażeniach i wpływach z tych czasów Bronisław Piłsudski, starszy brat Józefa, znany uczony podróżnik i etnograf.

A oto, co mówi o tych wrażeniach sam Józef Piłsudski w swej niezmiernie ciekawej książeczce: "Walka rewolucyjna w zaborze rosyjskim," pełnej autobiograficznych szczegółów:

"Było to w dworku szlacheckim na Litwie, jakie dziesięć lat po powstaniu. Wrażenie wieszatielskich sądów Murawjewa było jeszcze tak świeże, że ludzie bledli na widok munduru czynowniczego, a twarze ich ściągały się, gdy w powietrzu zabrzmiał dzwonek, zwiastujący przybycie któregoś z przedstawicieli władzy mo-

skiewskiej. W tym to czasie matka moja wyciągała niekiedy z jakiejś kryjówki jej tylko wiadomej, kilka książeczek, które odczytywała, ucząc nas, dzieci, pewnych ustępów na pamięć. Były to utwory naszych wieszczów. Tajemnica, którą te chwile były otaczane, wzruszenie matki udzielające się małym słuchaczom, zmiana dekoracyi, jaka następowała z chwilą, gdy niepożądany jaki świadek trafiał przypadkowo na nasze rodzinne konspiracye, wszystko to zostawiło niezatarte wrażenie w naszym umyśle''...

Postać matki pozostała we wspomnieniach synów nietylko jako obraz biały, anielski, nieskończenie czysty i dobry, lecz zarazem jako twardy, surowy stróż ich sumień i serc:

— Gdy jestem w rozterce ze sobą, gdy wszyscy są przeciwko mnie, gdy wokoło podnosi się burza oburzenia i zarzutów, gdy okoliczności nawet są pozornie wrogie moim zamiarom — wtedy pytam się samego siebie, jakby matka kazała mi w tym wypadku postąpić i czynię to, co uważam za jej prawdopodobne zdanie, za jej wolę, już nie oglądając się na nic... — przyznawał się Józef Piłsudski. Serca młodzieży gorzały współczuciem dla wszystkich nieszczęśliwych, bolały nad cierpieniami Polski, przysięgały sobie zwalczyć i wypędzić najeźdzcę, pomścić krzywdy narodowe, ale niewiadomo jeszcze, jakby w tych warunkach ułożyła się przyszłość Józefa Piłsudskiego. Być może, iż zostałby ziemianinem litewskim, lub

znakomitym przemysłowcem, który zrealizowałby w istocie zamiary i marzenia ojca, pokrył kominami fabrycznemi przyległości Wilna, ulepszył uprawę roli, podniósł byt ekonomiczny ogromnej połaci kraju, gdyby nie okoliczność, że wielka fortuna Piłsudskich chwiać się poczęła pod wpływem opartych na niej wielkich przedsiębiorstw i związanych z niemi długów. Dobija ją straszliwy pożar, który 4go lipca 1874 roku niszczy w ciągu paru godzin wszystkie zabudowania, stajnie, obory, stodoły wraz z zawartością i inwentarzem, fabryki, młyny, rozrzucone szeroko na parę kilometrów, oraz ogromną przestrzeń lasów. Ze sfer prawie magnackich przechodzą odrazu Piłsudscy do poziomu średnio zamożnej szlachty litewskiej. Przenoszą się na mieszkanie do Wilna i synów oddają do rządowego gimnazyum. Tu po raz pierwszy młody Ziuk Piłsudski spotyka się oko w oko z krzywdzicielami. Aha, a więc to ten jegomość w granatowym fraku z guzikami złotymi, co takim złośliwym i podejrzliwym spojrzeniem śledzi każdy jego ruch, jest owym okrutnym moskalem, grabieżcą i oprawcą rodziców, krewnych, przyjaciół?!...

— Dla mnie stosunki te, ta ciągła trwoga, ciągle kłamstwo, były czemś okropnem. Cały czas w szkołach cierpiałem niezmiernie... I nawet długo potem, gdy nawiedzała mnie we śnie zmora, to przybierała kształty rosyjskiego nauczyciela! — opowiadał Józef Piłsudski. Jednocześnie otwierał się małemu Ziukowi nowy

świat radości i podniety w książkach, których dużo i łapczywie czytał. Biblioteka Państwa Piłsudskich była bogata i rozmaita. Pisze Bronisław Piłsudski, że ulubioną i powielokroć odczytywaną przez brata książką był naówczas życiorys Napoleona w opracowaniu Rogalskiego. Sam Józef Piłsudski mówił mi, że zaczytywał się legendami bohaterskiemi ze świata starożytnego, opowieściami o Milcjadesie, o Temistoklesie, przejmował się dumną odpowiedzią Epaminondasa nawale perskiej, marzył o skromnem prostem poświęceniu Deciusa Musa, o niezłomnej woli Scewoli, o wielkości duszy Regulusa, o czystości Scypiona...

Walka z rusyfikatorami nie ustaje z biegiem czasu, lecz przybierała w klasach wyższych odmienny charakter. Przy najbliższym udziale braci Piłsudskich powstaje wśród młodzieży wileńskiej tajne kółko samokształcenia, które zbiera się za miastem, aby uniknąć szpiegostwa inspektora i dozorców szkolnych.

Okres dziecięcych marzeń o walce orężnej za Polskę zmienił się na okres pracy nad historyą Polski, rozważaniem kwestyi społecznych i prześladowań rosyjskich.

Józef Piłsudski, milczący, zamknięty w sobie chłopak, mało brał udziału w dyskusyach i walkach kółkowych, za to dużo czytał, pilnie słuchał i gorąco zajmował się tajnem nauczaniem pisania i czytania po polsku rzemieślników wileńskich, zorganizowanych przez owe kołko. W

tym czasie spotkał rodzinę Piłsudskich ciężki cios: matka pani Marya Piłsudska umarła.

Domowe życie już nie płynęło tak silnym i krzepiącym strumieniem, jak dawniej. Dla Józefa Piłsudskiego, zaczął się okres własnych doświadczeń i samokształcenia. W roku 1885, uzyskawszy maturę, wyjeżdża do Charkowa na uniwersytet, na medycynę. Tam odrazu trafia do kółka polskiej młodzieży, bierze czynny udział w życiu uniwersyteckiem i tegoż jeszcze roku wraca do Wilna, wyrzucony z Charkowa wyrokiem administracyjnym, za udział w rozruchach studenckich.

W roku 1887, na Boże Narodzenie, przyjechał delegat z Petersburga i namawiał usilnie grono młodzieży do udziału w projektowanym zamachu na cara. Młody Józef Piłsudski wystąpił jako główny przeciwnik projektu; dowodził, że Polacy mało są zainteresowani w zmianie rządu rosyjskiego, że walką o tę zmianę powinni się przedewszystkiem zająć Rosyanie.

Jednak bez wiedzy swych towarzyszy wileńskich, Tytus Paszkowski przyłączył się do spisku petersburskiego i jako aptekarz z zawodu, zobowiązał się dostarczyć spiskowcom materyałów wybuchowych. Po nie przyjechał z Petersburga niejaki Kanczer, młody 19-letni chłopak, który nikogo w Wilnie nie znał; dostał on adres Józefa Piłsudskiego od jego brata Bronisława, studenta petersburskiego uniwersytetu, który też nie wiedział, w jakim celu od niego adres wzięto. W ten sposób obaj bracia

Piłsudscy zostali wplątani jedynie przez koleżeństwo w sprawę, której wcale nie sprzyjali. Aresztowany Kanczer wydał wszystkich, wskutek czego pochwytano w Wilnie wiele osób, w tej liczbie obu braci Piłsudskich. Idąc za swemi bizantyjskiemi tradycyami, rząd rosyjski nietylko pociągał do odpowiedzialności surowej wszystkich, w jakikolwiek sposób zamięszanych do takich spraw, ale karał nawet świadków. Więc choć Józef Piłsudski, był w tej sprawie badany, jako świadek, został mimo to skazany na pięcioletnie zesłanie do Syberyi Wschodniej — najwyższy wówczas stopień kary administracyjnej.

Wywieziony początkowo do Kiryńska nad Leną, został po półtorarocznym pobycie w tamtejszem więzieniu wskutek choroby przeniesiony do Tamki, miejscowości zdrowszej i z łagodniejszym klimatem.

Na Syberyi stykał się Piłsudski, z najrozmaitszemi osobami, poczynając od rosyjskiego chłopa osadnika, sektanta i zbrodniarza, od kupca i urzędnika, kończąc na uczonych i rewolucyonistach. Dużo czytał po rosyjsku i uważnie słuchał, co się wokoło mówiło. Tam poznał Rosyę, dziwnego ducha tego ludu, pełnego pozornych sprzeczności, zlewających się jednak w potężny rozkwit biurokratycznego państwa.

Wszyscy oni są mniej lub więcej zakapturzeni imperyaliści, nie wyłączając rewolucyonistów. żywiołowy centralizm jest cechą tych umysłów, wiecznie tęskniących do absolutu. Nie

znoszą rozmaitości, nie umieją godzić sprzeczności, nużą one ich wolę i wyobraźnię do tego stopnia, że nie mogą stopić rozmaitości w jednolitą całość, odrzucają zupełnie nawet potrzebę świadomych społecznych organizacyi, byle tylko nie myśleć o nich. Niech się dzieje wszystko samo przez się, żywiołowo — to rozwiązanie według nich jest najmądrzejsze, bo najprostsze i najłatwiejsze. Dlatego to pośród nich jest tak dużo anarchistów. Dziwna jednak rzecz, że nie spotkałem wcale wśród nich republikanów — mówił nieraz Józef Piłsudski.

Gdy w roku 1892 wrócił do Wilna, był już zupełnie politycznie wyrobionym człowiekiem. W duszy jego dojrzała ta cudowna synteza wysokiego niczem nieskalanego romantyzmu celów z prawdziwym realizmem wiodących ku nim środków, jaka jest cecha wszystkich niezwykłych działaczy.

Piłsudski w swych poglądach i temperamencie okazał się bliższym grupie socyalistycznej, gdzie beznadziejniej ścierały sią prądy patryotyczno-polityczne z prądami wyłącznie ekonomicznymi.

Wesoły, łagodny, spokojny Ziuk Piłsudski, który nikogo nie gnębił swą wielkością, nie odpychał szorstkością, który mówił niedużo, ale prosto, zwięźle, jasno bardzo się przyczynił do utworzenia Polskiej Partyi Socyalistycznej.

12go lipca 1894 r. wyszedł pierwszy numer "Robotnika," którego jednocześnie redaktorem, drukarzem i dostawcą został na długo Józef Pił-

sudski. Były to czasy niezmiernie ciężkie dla naszej myśli narodowej. Niesłychany ucisk panowania Aleksandra IIIgo, zdawało się, że zdusił wszystko. Znikąd nie odzywał się głos protestu, biernie poddawano się dzikim rozporządzeniom w szkolnictwie, administracyi, ruszczonych brutalnie, bezwzględnie i w przyśpieszonym tempie. Wielkorządca Hurko i otaczająca go klika urzędnicza wysilali się, aby wymyślić jak najbardziej poniżające i dotkliwe sposoby ucisku...

Z całą namiętnością dwudziestokilkoletniej gorącej duszy oddał się Piłsudski pracy budzenia narodu. Nietylko redagował "Robotnika," ale go rozwoził. Objeżdżał organizacye Królestwa i Litwy, zaglądał do Moskwy, Petersburga, Odesy, wszędzie zakładał kółka z robotników, z inteligencyi, ze starych lub nowych sympatyków. Wszędzie go było pełno, wszędzie czuć było jego twardą rękę i sprężystą wolę. Cień tajemniczego "Wiktora" — taki miał wówczas pseudonim partyjny — zjawiał się niespodzianie w miejscach zagrożonych, budząc radość i otuchę w przyjaciołach, niepokój we wrogach, łatając szczerby, wyłamane w organizacyi przez policyę, krzepiąc upadających na duchu mową wesołą, dowcipną, obejściem spokojnym i ujmującym.

Ale niełatwo to przychodziło; w samej organizacyi dużo trzeba było przerobić i przełamać starych przesądów i nawyknień, pogodzić sprzecznych poglądów. Trzeba było przeko-

nać zaciętych "ekonomicznych socyalistów," jak się sami nazywali, że wyraz "Polska, Ojczyzna" nie jest żadnym burżuazyjnym straszydłem, lecz w takiej samej mierze "własnością i słodkim prawem robotnika, jak i magnata."

Trwało to z górą rok, cały czas kiedy drukarnia "Robotnika" mieściła się w Lipnikach. Gdy ją z czasem przeniesiono do Wilna, położeżenie redaktorów, już wówczas dwóch — J. Piłsudskiego i Stanisława Wojciechowskiego, znacznie się polepszyło, gdyż mieli przy drukarni mieszkanie. W tym czasie zaszła poważna zmiana w życiu osobistem Piłsudskiego, gdyż ożenił się z panią Maryą Juszkiewiczową, z domu Koplewską, młodą wdową po inżynierze. — Gorąca, — jak on sam patryotka — wykształcona — skończyła przyrodę w Petersburgu, — mężna, dowcipna i zawsze pogodna, stała się zawsze odtąd wiernym jego filarem we wszystkich pracach, zabiegach i niebezpieczeństwach. Wzięli potajemnie ślub we wsi Paprocie, w Łomżyńskiej gubernii, a wesele odprawili w dobranym kółeczku najbliższych przyjaciół w Kiejstutowych ruinach na wyspie Trockiego jeziora.

Długo jednak wspólne pożycie małżonków było niemożliwe i nawet związek ich ze względów konspiracyjnych otoczony musiał być tajemnicą. Dopiero po przeniesieniu drukarni "Robotnika" z Wilna do Łodzi w 1896 roku Piłsudscy zamieszkali razem. Drukarnia urządzona została w ich mieszkaniu i pani Marya za-

częła dzielić w zupełności trudną i niebezpieczną pracę swego męża.

Pierwszy stopień rozbudzenia narodowego został dokonany: ludzie nauczyli się znowu pisać i mówić o tem, o czem niedawno bali się myśleć. Trzeba było uczynić krok dalej.

Wyczuwał to już dawno Piłsudski i nastawał, aby zwolna przyuczać lud do jawnych ulicznych wystąpień, "do stawania oko w oko z uzbrojonym nieprzyjacielem," aby znowu wprowadzić w duchowy obieg narodu "pogardę nagłej i niespodziewanej śmierci."

Majowe demonstracye zwolna przekształcały się w utarczki z policyą. Młódź robotnicza zaczynała marzyć o broni.

W tym czasie, jak grom, uderzyła w całą niepodległościowo nastrojoną Polskę wieść o wykryciu w Łodzi drukarni "Robotnika"i aresztowaniu Piłsudskiego.

A ucieczka z X. Pawilonu, gdzie go osadzono była niemożliwa. Nikt dotychczas nie uciekł z tego kamiennego pudła, ustawionego na pustym placu w pilnie strzeżonej fortecy. Trzeba było postarać się o przeniesienie Piłsudskiego do innego więzienia, co też było niezmiernie trudną rzeczą, gdyż ważniejszych więźniów stanu zawsze trzymano w X Pawilonie. Nareszcie sam Piłsudski, z którym po wielu wysiłkach udało się skomunikować, zaproponował, że sprobuje udawać obłąkanego, aby zmusić władze więzienne do przeniesienia go do szpitala w Tworkach. Posłano mu więc szczegóło-

wy opis choroby i Piłsudski zaczął wykonywać wskazówki, głodzić się i zachowywać w zagadkowy sposób. Trwożyło to niezmiernie żandarmów, którym w ten sposób mogła wyślizgnąć się z rąk ponętna zdobycz: długie śledztwo zawiłej sprawy, a wraz z nim znaczne dochody i sposobność odznaczenia się. Otoczono Piłsudskiego szczególną pieczołowitością, poddano go pilnej obserwacyi lekarskiej. — Była to niezmiernie przykra gra. Nie mówiąc o głodzie, który mi bardzo dokuczał, tymbardziej, że żandarmi przysyłali mi w tym czasie wyszukane i smaczne obiady, które musiałem odrzucać... lecz samo udawanie obłędu, ciągła baczność na swe ruchy, na wyraz twarzy, konieczność wypowiadania od czasu do czasu jakichś nonsensów, męczyła mnie niezmiernie, a czasem wprost śmieszyła widokiem przerażenia, jakie wzbudzało moje zachowanie się w żandarmach... Po kilku tygodniach byłem tak zmęczony, iż postanowiem przerwać.

Siły mnie opuszczały, ledwie chodziłem... Wydawało mi się chwilami, że stoję na brzegu jakiejś otchłani, w którą zapadnę się już bezpowrotnie... Przestałem więc udawać, zacząłem jeść i zachowywać się zupełnie naturalnie. Myślałem sobie, że się nie powiodło! Ha, trudno!... Cóż robić!... W tem drzwi otwierają się, wchodzą żandarmi, wołają mnie do kancelaryi, niosą za mną rzeczy... Wywieziono mnie do szpitala Świętego Mikołaja. Okazało się, że przerwa w obłędzie właś-

nie była potrzebną w rozwoju choroby, że ona ostatecznie przekonała obserwatorów, iż jestem chory!... opowiadał o tym epizodzie Piłsudski.

Natychmiast z Warszawy, tym samym pociągiem, którym wieziono Piłsudskiego, wyjechał do Petersburga Aleksander Sulkiewicz, który zajął się urządzeniem ucieczki. Na jego zlecenie wstąpił do szpitala Ś-tego Mikołaja na ordynatora jeden z członków petersburskiej organizacyi, młody lekarz Władysław Mazurkiewicz. W parę tygodni potem 13go maja 1901 r. wykradł on Piłsudskiego ze szpitala w przebraniu przyniesionem w tece, wyprowadził na wolność pod rękę, mimo pilnującej bram straży. Przez Rewel i Rygę udali się do Kijowa, gdzie Piłsudski zwiedził świeżo założoną drukarnię "Robotnika." Stamtąd pojechał na Polesie do pewnego majątku, gdzie ukrywała się jego żona, już wcześniej z więzienia za kaucyą wypuszczona i oboje niezwłocznie wyjechali za granicę, odprowadzeni przez A. Sulkiewicza bezpiecznemi drogami przez lasy Zamoyskiego.

Napięcie woli, zużyte na wyrwanie się na wolność, było tak wielkie, iż dusza i ciało Piłsudskiego potrzebowały gwałtownie dłuższego wypoczynku. Pół roku przemieszkał zupełnie na ustroniu w Krakowie. Potem przeniósł się do Londynu, gdzie wówczas skupiała się polska emigracya dewolucyjna.

Już na wiosnę 1902 roku, a więc niespełna w rok po ucieczce, Piłsudscy wracają do Krako-

wa i zamieszkują mały pokoik na Podzamczu. Lato spędzają w Zakopanem. Odtąd Kraków staje się miejscem stałego pobytu Piłsudskiego, skąd robi on częste wycieczki do Królestwa i objazdy Galicyi.

Zaczyna Piłsudskiemu być za ciasno w ramkach taktyki partyjnej. Zawsze zresztą dowodził, że wszelki ruch, aby stać się potężnym, musi w pewnej mierze opierać się na wspólnych interesach, na solidarności narodowej, oraz mieć świadomość swych środków i celów!...

— Zwycięskiego powstania dla walki z najeźdźcą nie może podjąć żadna klasa, choćby najpotężniejsza, musi go dokonać cały naród — powtarzał. Zdanie to uważano za herezyę wobec świętych przykazań "klasowego stanowiska." Ale urok imienia Piłsudskiego i wpływy jego były tak potężne wśród robotników i młodzieży, że nie odważono się jeszcze występować jawnie przeciw niemu, a mruczano i intrygowano po kątach. Tymczasem wojna zastukała do wrót państwa rosyjskiego wcześniej, niż przypuszczano. Królestwu Polskiemu zagroziła mobilizacya. Piłsudski rozwija gorączkowo działalność, jeździ, konferuje z organizacyami i działaczami politycznymi.

Nie mogąc jednak znaleźć pomocy u swoich, udaje się po nią do obcych. Wyjeżdża więc z Tytusem Filipowiczem do Japonii i proponuje rządowi Mikada uzbrojenie Polski do walki na tyłach Rosyi. Rząd japoński odmówił pomocy. Piłsudski uzyskuje jedynie względniejsze trak-

towanie dla jeńców polskich. Wraca niebawem do kraju, gdzie okropne wiadomości z pola bitew, pobór rekruta, rozruchy mobilizacyjne, stwarzają gorączkową atmosferę.

Wtem, wśród powszechnego wzburzenia ludzi, zagrożonych groźnemi zjawiskami i nie wiedzących, co począć, wśród chaosu swarów partyjnych, wśród rosnącego powszechnie zniechęcenia do nieładu, nie mającego an iwyraźnego celu, ani przyszłości, rozeszła się wieść, że "Piłsudski urządza powstanie!"

Piłsudski jednak o powstaniu na razie nie myślał, gdyż wybornie rozumiał, że trudno je zrobić, jeżeli go nikt nie pragnie, był jednak przekonany, że bez powstania, bez wojny narodowej, wolności zdobyć się nie da, że ani wymodlić, ani wygadać, ani wyszachrować jej niepodobna. Odsunął się więc zupełnie od paradyerstwa rewolucyjnego, nie widać go było na wiecach, nie przychodził na zebrania partyjne i rzadko ukazywał się w centralnych organach stronnictw, gdzie panoszyły się i ścierały rozmaite wczorajsze ambicye. W cichości z pewnej oddali krakowskiego odosobnienia, w małym kółku najbliższych, najzaufańszych przyjaciół, przystąpił do organizowania zawiązków siły zbrojnej, która w chwili odpowiedniej mogłaby się stać choć w małej części egzekutywą woli narodowej.

Było dużo w owym czasie "bojówek." Każde stronictwo miało swoją; ba, każdy nieledwie bandyta, posiadający parę rewolwerów, ogłaszał

się za "bojowca" i tworzył nową partyę. Policyjne i polityczn ewarunki w Rosyi bardzo temu na ogół sprzyjają.

Ale prawdziwą Organizacyę Bojową, jednakowo uzbrojoną, wymusztrowaną, związaną surową dyscypliną wojskową, dowodzoną przez odpowiednio dobranych i wykształconych oficerów — stworzył jedynie Józef Piłsudski.

Mieszkanie Piłsudskich na ulicy Topolowej No. 16 w Krakowie staje się ogniskiem całego tego ruchu.

Na bojową organizacyę patrzał wyłącznie, jako na zaczątek takiej siły, jako na ziarno przyszłej milicyi narodowej. Opierał się więc używaniu jej do aktów terrorystycznych, do drobnych zamachów na urzędników, policyantów, żandarmów, do mało ważnych odosobnionych napadów na instytucye państwowe. Dążył do walki grupowej, powstańczej do starć znaczniejszych, bitew z wojskiem, do zadawania z jednej strony poważnych i głębokich ciosów państwowości rosyjskiej, a z drugiej strony do przyuczania społeczeństwa polskiego do krwawej i stanowczej walki, do wykazywania mu na przykładach, że istnieje możliwość takiej walki. Na tem polu osiągnął poważne rezultaty: bojowcy Piłsudskiego odważali się napadać na wielokroć liczniejsze od nich oddziały wojsk i rozpraszali je nieraz. Lecz wyćwiczenie tej tajnej milicyi, urządzenie potrzebnych dla niej składów broni i amunicyi, wymagało dużo czasu i bojówka Piłsudskiego pojawiła się zapóź-

no na terenie politycznym Polski. Rewolucya w Rosyi już słaba, a z nią gasł i nasz duch równoległy.

Już w czasie swej bojowej działalności na terenie Królestwa, przyszedł Piłsudski do przeświadczenia, że organizacye, jakie stworzył, nie będą mogły tego terenu od powrotnej inwazyi wroga obronić. Odegrają one co najwyżej rolę pomocniczą przy ogólnym ruchu rewolucyjnym, którego celem musi być stworzenie **armii regularnej narodowej.** Ten to cel uważał za jedynie godny i dojrzały już dla wysiłków narodowych, przypuszczał, że on jeden może rozbite i sproszkowane rozmaitą polityką klasową społeczeństwo nasze skupić, porwać i rozpłomienić.

W początkach 1908 roku przy lwowskiej sekcyi Organizacyi Bojowej powstaje kółko milicyjne z ludzi, pragnących się kształcić wojskowo. Przewodniczy mu Kazimierz Sosnkowski, później pułkownik, a w skład jego wchodzą: Kukiel, Sawa-Sawicki, Bohuszewicz, Rożen iinni. Kółko to wchodzi w porozumienie z innym kółkiem byłych "Odrodzeniowców," którzy zupełnie samorzutnie również zajmowali się studyowaniem sztuki wojskowej pod przewodnictwem Władysława Sikorskiego później podpułkownika i kierownika Departamentu Wojskowego N. K. N. Zlanie się tych dwóch grup daje początek zupełnie nowej organizacyi, ściśle wojskowej, bezpartyjnej, na której czele

staje Kazimierz Sosnkowski, najbliższy przyjaciel i prawa ręka Piłsudskiego. Organizacya przybiera nazwę "Związku Walki Czynnej."

Całą swoją wielką inteligencyę, wszystkie sympatye i stosunki oddał na usługi organizacyi wojskowych. W małych tajnych koszarach we Lwowie wojskowy zapanował rygor. Ćwiczono się tam w używaniu broni, w służbie polowej, studyowano teoryę i historyę wojen, zapoznawano się z użyciem map i kompasu, z terenoznawstwem. Starano się rozwichrzone trochę i rozgadane dusze młodzieży polskiej przyuczyć do streszczania się w słowach, w myślach, w czynach oraz do ślepego spełniania rozkazów.

— Ale to nie wszystko. Nie dość wykształcić pewną ilość zdolnych fachowców i stworzyć kadry oficerskie i podoficerskie. Trzeba w samem społeczeństwie rozbudzić zamiłowanie i zrozumienie dla spraw wojskowych. Trzeba całą Polskę zmienić w pogotowie wojenne. W ten sposób możemy zdobyć siłę i zwyciężyć w czekającej nas walce... Nietyle trudnym dla nas będzie może sam bój w polu, co improwizacya sił wojskowych, niemożliwą bez poparcia społeczeństwa — dowodził nieraz w tym czasie Piłsudski.

Zajął się organizacyą odczytów, wykładów, pogadanek z zakresu wojskowości polskiej w stowarzyszeniach młodzieży, w kołach profesorów uniwersytetu, historyków itd. Za jego to radą i zachętą napisał Michał Sokolnic-

ki swą książkę "Sprawa Armii Polskiej." U niego czerpał Maryan Kukiel, oraz inni, podnietę do badań na polu historyi i teoryi miltarnych oraz popularyzacyi ich wśród młodzieży. Sam Piłsudski, zarówno w swych wykładach, jak i w pogadankach, oraz poufnych rozmowach, szerzył stale poglądy, że my Polacy "musimy tchnąć w wojnę ducha obywatelskości, a wziąć od niej to, czego nam brak coraz bardziej: hart, odwagę żołnierską, zdolność do walki krwawej i bezwzględnej."

Piłsudski dla nadania ruchowi rozlewności, nietylko surowo przestrzegał bezpartyjności podległych mu organizacyi, lecz popierał początkowo wszystkie organizacye o cechach militarnych, bez względu na to, przez kogo były zapoczątkowane. Rozumiał wszakże, że dopóki organizacye te będą tajne, nie ogarną one całego narodu. Dlatego usilnie zabiegał o zalegalizowanie Związku Walki Czynnej.

Nareszcie w 1910 roku pozwolono utworzyć we Lwowie "Związek Strzelecki" a w Krakowie "Towarzystwo Strzeleckie". Natomiast młodzież narodowo - niepodległościowa organizuje się osobno w "Polskie Drużyny Strzeleckie."

Wybuch wojny bałkańskiej i oczywista dla wszystkich możliwość wojny austryacko - rosyjskiej adaje ogromny rozpęd wojskowej robocie w Galicyi. Powstaje Komisya Tymczasowa z przedstawicieli stronnictw niepodległościowych; przyłączenie się do niej ludowców rozpowszechnia organizacye strzeleckie wśród chło-

pów. Zaczyna działać energicznie "Skarb Wojskowy," założony 5go sierpnia 1912 r. na zjeździe w Zakopanem. Piłsudski rozwija niesłychaną działalność. W 1912 r. zaczyna wychodzić we Lwowie "Strzelec" pod redakcyą M. Kukiela. Niema tam prawie numeru bez artykułu Piłsudskiego. Płyną datki i rozbudza się duch wojskowy i rycerski w Galicyi, pomimo nękających ją mobilizacyi i klęsk żywiołowych.

Skoro jednak minęło niebezpieczeństwo natychmiastowej wojny, ruch zaczyna słabnąć; zjednoczenie politycznych partyi chwieje się pod naciskiem tajnych i jawnych wrogów ruchu wojskowego. W 1914 r. w maju Polskie Drużyny Strzeleckie odłączają się od ruchu strzeleckiego, na którego czele stoi Józef Piłsudski, uchylają się z pod jego komendy. Przypływ pieniędzy z Ameryki upada.

Piłsudski nie łudził się co do ciężkiego położenia rzeczy, szczególnie pod względem finansowym.

Znowu tragiczne chwile przeżywał i wyraz nieskończonego znużenia malował się chwilami na jego skupionej twarzy.

— Niema nic boleśniejszego nad niekorzystanie z pomyślnie składających się możliwości, a one nadchodzą, są już blisko!...

Istotnie były one tak bliskie, jak nie przypuszczał nawet sam Piłsudski.

Gdy w czerwcu 1914 r. odbywał w Tyńcu ostatnie doroczne ćwiczenia strzeleckie, wojna stała już u progu. Organizacye strzeleckie zo-

stały zaskoczone. Do wielu miejscowości, szczególniej zagranicą, już nie zdążyły dojść powołania mobilizacyjne. Młodzież uniwersytecka i kierownicy byli w rozproszeniu, pieniędzy w skarbie było mało, broni i amunicyi tyle, co nic. Przyszła chwila "improwizacyi" sił z niczego.

Na szczęście w budynkach powystawowych w Krakowie w tz. Oleandrach, zaczęły się już gromadzić kadry letniej szkoły wojskowej. Tam też naznaczony został punkt zborny szybko ściąganych oddziałów strzeleckich. Przyjechał ze Lwowa szef sztabu Kazimierz Sosnkowski, i zaczęła się gorączkowa robota, konferencye z oficerami strzeleckimi, pertraktacye z władzami austryackiemi. Wszystko gmatwało się niezmiernie i szło jak z kamienia. Początkowo nie wolno było strzelcom nawet chodzić grupami po mieście i nosić broni. Mimo to zewsząd napływali powołani i gęsto zabłękitniały mundury strzelców na ulicach Krakowa. W Oleandrach, w Komendzie placu "Strzelca" (na Kochanowskiego), w Głównej Komendzie (w parku Krakowskim), roiło się od młodzieży i szła energiczna robota organizacyjna. Szyto mundury, pasy, przyspasabiano tornistry i plecaki.

Piłsudski sam wyjechał do Wiednia, zdawszy rządy w doświadczone ręce K. Sosnkowskiego. Wiele obiecywano sobie z podróży Piłsudskiego do Wiednia, ale ten wrócił stamtąd posępny i milczący. Tymczasem tysiące najrozmaitszych spraw czekało na niego. Od wczesnego ranka do późnej nocy musiał przyjmować

raporty i wydawać rozkazy. Istny młyn ludzi, interesów i wiadomości napełniał gwarem i ruchem mieszkanie Piłsudskich na ulicy Szlak (No. 31), oraz Komendy placu Strzeleckiej.

Bieg wypadków nie pozostawiał jednak dużo czasu do namysłu.

W pierwszych dniach sierpnia doszło do porozumienia się z "Drużynami Strzeleckiemi," które poddały się pod dowództwo Piłsudskiego. 3go sierpnia oficer Burhardt-Bukacki przyprowadził do Oleandrów oddział z 74 Drużyniaków w pełnym rynsztunku. Ze Strzelców wybrano taką samą ilość, przeważnie Królewiaków. Po południu zapowiedziano przybycie Komendanta. Istotnie, około trzeciej wśród ustawionych naprzeciw siebie Strzelców i Drużyniaków, pojawił się Piłsudski w czapce strzeleckiej-maciejówce na głowie i ze szpicrutą w ręku, przyjął raport i odbył szczegółowy przegląd żołnierzy, poczem wygłosił krótką, energiczną przemowę tej treści:

— Odtąd niema ani Strzelców, ani Drużyniaków. Wszyscy, co tu jesteście zebrani, jesteście żołnierzami polskimi! Znoszę wszelkie oznaki specyalne grup. Jedynym waszym znakiem jest odtąd Orzeł Biały. Dopóki jednak nowy znaczek nie zostanie wam rozdany, rozkazuję, abyście zamienili ze sobą wasz dawne znaki, jako symbol zupełnej zgody i braterstwa, jakie muszą wśród żołnierzy polskich panować. Niech Strzelcy przypną do czapek blachy Drużyniaków, a oddadzą im swoje orzełki. Wkrót-

ce może pójdziecie na pola bitew, gdzie mam nadzieję, że zniknie najlżejszy cień różnicy między wami.

Po skończonej przemowie oddał Piłsudski swój znaczek naczelnikowi Drużyn, a jego blaszkę przypiął do swej czapki; wielu z obecnych uczyniło to samo. Wzruszenie było powszechne i ogromne; niedawni przeciwnicy i współzawodnicy ściskali się ze łzami w oczach. Poczem utworzono wspólne szeregi ze wszystkich zebranych w Oleandrach żołnierzy, przemanewrowano kilka razy po placu i znowu zestawiono ich w dwurzędzie z bronią u nogi. Piłsudski chodził przed frontem z głową pochyloną, założywszy jedną rękę na plecy, a drugą za burtę kubraku na piersiach. Wtem podszedł do grupki oficerów, stojących na uboczu i wydał krótki rozkaz.

Jeden z oficerów wystąpił z papierem w ręku i wzruszonym głosem zaczął z imienia i z nazwiska wywoływać żołnierzy z rozmaitych plutonów. Wychodzili w pełnym rynsztunku, z bronią na ramieniu i stawali w osobnym ordynku. Cisza zaległa na całym placu tak głęboka, że słychać było przyśpieszone oddechy tych, co czekali na swoją kolej. Ze 113 zapisanych na szkołę podoficerską Strzelców wywołano 98, do nich przyłączyła się równym krokiem cała kolumna przybyłych drużyniaków.

— A my?... — ozwały się nieśmiałe głosy w pozostałych szeregach.

— Baczność!...

Umilkły głosy. Jeden z żołnierzy, stary znajomy Piłsudskiego, odważył się nawet podbiedz do niego, ale ten wstrzymał go niecierpliwie ruchem ręki.

— żołnierze!... zaczął nagle surowym głosem. — Spotkał was ten zaszczyt niezmierny, że pierwsi pójdziecie do Królestwa i przestąpicie granicę rosyjskiego zaboru, jako czołowa kolumna wojska polskiego, idącego walczyć za oswobodzenie Ojczyzny. Wszyscy jesteście równi wobec ofiar jakie ponieść macie. Wszyscy jesteście żołnierzami. Nie naznaczam rang, każę tylko doświadczeńszym wśród was pełnić funkcyę dowódców. Rangi uzyskacie w bitwach. Każdy z was może zostać oficerem, jak również każdy oficer może znów zejść do szeregowców, czego aby nie było... Patrzę na was, jako na kadry, z których rozwinąć się ma przyszła armia polska i pozdrawiam was jako pierwszą kadrową kampanię!

Wybraną kompanię natychmiast odłączono od innych. Nocowała w osobnej sali. O 3ej godzinie rano przyjechał Piłsudski i zrobił próbny alarm. Dzień następny kadrówka spędziła w koszarach czyniąc gorączkowe, ostateczne przygotowanie do drogi.

Tegoż dnia wieczorem, gdy żołnierze jeszcze nie pokładli się spać i korzystając z ciepła i cudnego blasku księżycowej nocy błądzili tłumnie po podwórzu, w bramie ukazał się jakiś rycerz na siwym koniu. Był to Belina-Prażmowski, który wracał z wywiadów z Królestwa i pro-

wadził stamtąd pięć koni — zaczątek naszej przyszłej jazdy. W nocy z 4go na 5go znowu zaalarmowano kadrówkę, ale i tym razem nie poszła jeszcze do Królestwa. Wyprowadzono ją na ćwiczenia na Błonie...

Piłsudski miał do pokonania wiele trudności... Dopiero 6go o 3ej rano wyruszyła kadrówka z Krakowa pod dowództwem porucznika Kasprzyckiego.

Zaczęła się wojna.

Piłsudski tymczasem ekspedyował z Krakowa IIgą i IIIcią kompanię. Udały się one nie wprost, lecz drogą okólną na Krzeszowice, gdzie urządzone były składy broni, gdyż pierwiastkowo projektowane było wkroczenie Strzelców do Zagłębia Górniczego, w którym były tajne organizacye wojskowe, czekające jego sygnału.

Ale tam już wkroczyli Prusacy!...

Wszystkie więc bataliony skierowano na Miechów. 8go sierpnia przyjechał do Miechowa Piłsudski.

Nareszcie spełnił się szczyt jego marzeń, stanął do otwartej walki z odwiecznym dręczycielem i najeźdźcą Ojczyzny.

Upłynęło pół roku wojny. Oddział, zostający pod dowództwem Piłsudskiego, był cały ten czas na linii bojowej, w ogniu, w nieustannych pochodach i bitwach, które przywódca ich stale z nimi dzielił. Okrył się sławą, pokonał uprzedzenia powszechne, co do wartości swego żołnierza i jego kierownictwa. Z pułku oddział jego został przemianowany w brygadę; pozwo-

lono mu sformować własną artyleryę i oddziały kulomiotów. Pomimo nieuchronnych strat bojowych, wciąż wzrastał w liczbę. Piłsudski okazał się nietylko teoretycznie wykształconym wojskowym, lecz i wybitnym talentem wojennym, doskonałym wodzem.

Brygada Piłsudskiego od początku wojny do 1go stycznia 1915 r. brała udział w trzech wielkich bitwach (Laski, Krzywopłoty, Łowczówek), w 29 bitwach mniejszych i 50 utarczkach. Niektóre, jak pod Nowym Korczynem, trwały kilka dni, miały front rozciągnięty na kilkanaście kilometrów i składały się z całego szeregu planowych poruszeń. Czterodniowy bój pod Laskami należał do najpoważniejszych artyleryjskich bitew w całej tej wojnie. Okopy nasze ostrzeliwane były z dział 24 ct., i śmierć zebrała tam krwawe żniwo. Sam Piłsudski kontuzyowany był w głowę odłamkiem szrapnela. Piechota nasza wsławiła się atakami frontowemi, pełnemi finezyi i brawury. Bój pod Łowczówkiem (24 grudnia) utrwalił nieśmiertelną jej sławę, a znakomite wywiady Beliny, jego obrona Kielc, przejście naszej kawaleryi wpław przez Wisłę, operacye pod Wiślicą, Szczytnikami, Czarkową, Sandomierzem, zjednały naszej jeździe zasłużony rozgłos i wielkie uznanie wśród swoich i obcych. Pod Krzywopłotami nasza artylerya pod wodzą kapitana Brzozy wskrzesiła sławne tradycye Bema.

Siła Piłsudskiego tkwiła nietyle w żołnierstwie i nawet nie w tem, że stworzył Legiony

i że umiał niemi dowodzić, lecz w jego wielkim, niepowszechnym idealiźmie w walce o Niepodległą Polskę.

Na jego drodze stanęły Niemcy... W rezultacie nie zawachał się stawić oporu zachciankom pruskim i tym czynem bohaterskim jeszcze bardziej wzmocnił ideę walki w tej wojnie o całkowitą Niepodległość i Zjednoczenie.

* * *

KRÓTKI RYS DZIAŁAŃ BOJOWYCH LEGIONÓW PIŁSUDSKIEGO.

Isza Brygada Legionów Polskich.

W boju jedynie, w przelewie krwi, w doznaniu śmierci, żywy Naród, ma prawo sięgać po sprawiedliwość...

Otóż tę prawdę głęboką i zacną uczynił Piłsudski podwaliną militaryzmu polskiego, wokoło niej z jemu właściwą prostotą i czarem umiejąc zgromadzić podobnych sobie żołnierzy.

Wojnę prowadził Brygadyer i jego oficerowie i jego żołnierze, nim jeszcze wojna wybuchła... Wojnę z niedość skorym do czynu społeczeństwem... z obojętnością i ze śmiechem i z drwinami, wojnę z brakiem środków materyalnych na prowadzenie organizacyi, wreszcie skrytą straszliwą wojnę z ustrojem państwa rosyjskiego, na którego przestrzeniach wiązał ustawicznie sieć bojowego pogotowia Polski.

Tę sieć nieraz udawało się wrogowi rozerwać... Wówczas ginęły jednostki i trzeba było mieć olbrzymią moc ducha, ogromny hart

serca, by pracy nie poniechać w obawie dalszych ofiar.

Siła rozumu, hart serca, cierpliwość planu i rączość w jego wykonaniu, to zasadnicze cechy charakteru Piłsudskiego.

Kto go chce widzieć w momencie, w którym komendant niczego ukryć nie zdoła, niech patrzy na niego podczas bitwy. Wtedy, gdy cała praca Brygadyera, gdy wysiłki całego jego życia, gdy idea wszystkich jego idei — gdy I Brygada Igo Legionu idzie w ogień...

Tylko człowiek nadzwyczajny, wódz urodzony, może z takim humorem, z taką radością i nieopisanie subtelną pychą słać najdroższych sobie ludzi do walki.

Najdroższych, bo przecie wszystkich, ich zna oddawna, pracował nad nimi, gdy jeszcze na ławie szkolnej siedzieli, potężną dłonią wtłaczał ich w swe karby, gdy byli na uniwersytecie.

Trudno powiedzieć, że Piłsudski wydaje rozkazy... Nie tak się to odbywa, a jakoś się dzieje poprostu poufnie, z dziwną słodyczą. Ta słodycz wynika z pewności, którą ma Brygadyer, że każdy Jego rozkaz bezwzględnie zostanie spełniony.

Największa jego zaleta, prócz wszystkich cnót obywatela i żołnierza, jest zasadniczą cechą wodza: umie wybrać ludzi, zaś wybrawszy, bez trudu i zachodu przepaja swą ideą.

Ten czarujący talent sprawia, że Brygada Piłsudskiego stanowi zwartą całość odrębną i

(ponieważ Komendant formalistyką nikogo nie krępuje) tak wielką bujność charakterów przedstawia.

Innym, na pozór zgoła innym od Brygadyera, jest nieoceniony jego zastępca, podpułkownik Sosnkowski.

Kazimierz Sosnkowski.

W czasie bitwy pamięć podpułkownika Sosnkowskiego i oryentacya jak gdyby się pomnażały jeszcze. Jest wielką radością śledzić, jak poniekąd uprzedza on sprawozdanie ordynansów, odgadując sytuacyę frontu. Zaś dumnym może być, kto podczas długiej bitwy dotrzymał Szefowi sztabu placu we współpracy. Nie zna on wówczas ani odpoczynku, ani wytchnienia.

Kto go widział, jak po długim upartym boju, idzie na czele Igo Legionu daleką drogą, smukły i strojny, spokojny i podniosły, ten może powiedzieć, iż widział jakie szczęście daje spełnienie obowiązku i jak silnym ono echem gra w szeregach...

A teraz wy, panowie oficerowie piechoty, obywatele kompanijni, obywatele plutonowi, wpleceni w kolumnę, wy, których światem jest batalion, domem kompania, lub całą rodziną pluton! Spełniacie trud olbrzymi, mało promieni sławy dający, a straszną pracę... Jesteście solą rozprawy wojennej, kamieniem węgielnym wszelkiego oporu i pierwszym, nieodżałowanym celem śmiałego szturmu!

Wy, oficerowie piechoty, najtragiczniejsza

i najgłębsza poezyo wojny, nie wielcy sławą, a wielcy zasługą!

Kapitan Berbecki.

Oto wraca z bitwy kapitan Berbecki... Przez kilka godzin z jednym plutonem zasłaniał przemarsz swego batalionu.

Gryzł się z moskalami ząb za ząb, piędź o piędź, w prochu, w trzasku broni i wrzasku "hurra" coraz szedł na bagnety ostrym grzebieniem stali rozczesując ciżbę atakujących. Wraca, niosąc cztery karabiny i kilka rewolwerów... Taki jest skrzętny, że w czasie śmiertelnej walki zdąży podnosić karabiny, pozbierać rewolwery, bo broń ceni, jak chleb, i nie ścierpi, by leżała na ziemi.

Może chcecie wiedzieć, gdzie się tak bić nauczył. Dziad jego w 1831 r. służył w Strzelcach Zielonych pod Kozietulskim, ojciec w 1863 roku w partyi Kruka. Kapitan Berbecki, sztabskapitan rosyjskiej piechoty, został pięcioma orderami odznaczony za męstwo w wojnie rosyjsko - japońskiej...

Czemużeście tak dzielnie walczyli dla Rosyan? — spytacie kapitana.

Bo nam mówiono — odpowie — że wszystko popsują ci na "cki" i na "ski" (t. zn. Polacy), a zresztą, gdy wasza kompania, gdy 200 par oczu patrzy na was z ufnością, trudno coś nieładnego zrobić.

Wraca kapitan Berbecki prze las dymiący ze swym batalionem. Rozkaz do odwrotu dał dopiero, gdy zoczył, że już jest otoczony. A cho-

ciaż otoczony, dotąd rozkazu nie dawał, bo go nie doszło nic w tej mierze z komendy głównodowodzącej.

Nie doniosły rozkazu patrole, chłodem śmierci stygnące na martwym polu...

Idzie tedy tnąc się z wrogiem, na główną kwaterę, choć wie, że nikogo tam nie zastanie i zastać nie może...

Tam pustka — w sieni się kręci wiatr, a w kącie pożar już się tli.

Dopiero gdy kapitan posłuszeństwu i najdroższym jego pozorom oddał wszystko należne, cofa się z czterema karabinami i z pękiem pozbieranych rewolwerów.

Taki jest kapitan Berbecki.

Myślicie, że on jeden

Kapitan Rylski.

Kapitan Rylski, naczelnik "Sokoła" amerykańskiego, z komfortem idący do bitwy, gdy granat wyrżnął w chałupę, wędruje ze stołem do pisania meldunków tuż obok na pole — nie może przecie pisać na kolanie... W czasie marszu kłóci się ze wszystkimi, w czasie boju nic go nie oderwie od walki. Gotów wysunąć swój front naprzód z całości frontu, gdy nie napotyka "dość silnego" oporu wroga. Jest ciągle niezadowolony, bo nigdy niema dosyć jedzenia dla swych ludzi. Gdyby mógł, dałby im cały świat poźreć, aby całemu światu czoło stawić mogli.

Jego miękka zezłoszczona twarz idzie wzdłuż rowów strzeleckich, w burzy kul karabinu maszynowego, który na szczęście góruje i

w burzy słów... Bo kapitanowi mało, że jego ludzie doskonale się biją. Trzeba jeszcze, aby to paradnie wyglądało. Więc urąga swym plutonom, a trudno mu coś odpowiedzieć. Wszak stary to praktyk. Przeszedł całą wojnę burską po stronie Boerów przeciw Anglikom, wie, jak wygląda najdzielniejsza wojna w najtrudniejszych warunkach.

A przecież obraz tego ładu, porządku i szyku w najtrudniejszych warunkach, w bitwie najmężniejszej, jest już w Brygadzie. Był on oddawna w III batalionie majora Śmigłego. — Trzeci batalion stanowi jak gdyby gwardyę Igo Legionu. Tam, gdzie uderza Śmigły, tam musi być wynik dodatni, tam gdzie on gospodaruje— ład. Major Śmigły należy do rzędu tych twardych oficerów piechoty, na których nigdy nie znać zmęczenia, którzy nigdy nie są niespokojni, a walkę prowadzą poprostu, jak wykład treściwy. Po kilku dowodach nieprzyjaciel rzuca potrójne okopy i rozumie naukę — na długo.

Ułani rotmistrza Beliny.

Potem ci, którzy są żywą pieśnią polskiego oręża, niemilknącem wspomnieniem serca, źródłem najlepszych marzeń, laurem kwitnącym i wiecznie młodym tętnem polskiego boju — Ułani!

Ułani, których — jak się sam wyraża rotmistrz Belina — kleił w ogniu po jednemu, po dwuch i do obecnego splendoru dwuch szwadronów. Dziś jest to stary, doświadczony oddział. Żołnierze ci nie wiedzą, co to znaczy cze-

goś nie znaleźć, lub nie znać jakiejś drogi, lub nie trafić, lub wogóle czegoś nie módz.

Furya i spryt cechuje każde poruszenie się tej kawaleryi. I to wszystko koń w konia, chłop w chłopa, oficer w oficera! Belina jedzie przodem, zwięzły, zwarty w sobie, rzekłbyś wcielenie energii i szybkości. Srogiemi oczami patrzy przed siebie drapieżnie, niczem zbik.

Lisowczyk, jakże go nazwać inaczej, Lisowczyk!

Za nim ogromny porucznik Dreszer, z piersią pod pancerz urodzoną, mąż twardy, gwałtowny, honorowy, istny smok, gdy rusza do ataku. Albo podporucznik Lewandowski z tym szelmowskim, kochanym uśmiechem w najgwałtowniejszym ogniu. Albo wielki podporucznik Wieniawa, tyleż mężny, co dowcipny, — zaś dowcipem całą brygadę do śmiechu skłonić potrafi. Albo młody, uroczy, piękny porucznik Grzmot, jeżdżący wśród kul, jak na garden-parady, elegancki, a nieustępliwy za nic.

Albo... ci wszyscy, których wymienić już niepodobna, ci bezimienni. Stwarzają wzniosłość szeregu, a nikt o nich nie wie, stanowią, iż nieprzemierzony jest skarb zasługi i nieprzebrana miara zasługi.

Ci wszyscy do końca oddziału po kraniec, którzy sprawiają, iż szczytna duma, jak gwiazda, płonie nad szeregami, a sława ojców opuszcza słynne oddale i czynem zwołana wraca żywa między synów mężną gromadę.

Kapitan Brzoza.

Komendant Brzoza nie wypowie czterech wierszy, byście w nich cudzoziemskiego nie słyszeli akcentu, lecz posłuchajcie jego polskiej, jakże polskiej retoryki, gdy wam wytoczy armaty na otwartą pozycyę i zacznie bić!

Jakież to donośne, jakież świetne deklamacye. Armatki były stare i złe, jak stare psy. Armatki prochem dymnym strzelające, każdym strzałem zdradzały swą pozycyę. Strzelać z nich znaczyło tyle, co wątpliwą śmierć zadając, skrzydłami dymu pewnej śmierci drogę ku sobie pokazywać. Wozić je i taszczyć, znaczyło tyle, co na kucykach iść w zawody z końmi pełnej krwi.

Więc tak, jak idzie Brzoza z jakąś niecierpliwością muru. Już doszedł. Wali z tych armat tak komicznych, że nikt nie wie, skąd to i co i jak to jest możliwe. Wali tak blisko nieprzyjaciela, iż ten bierze chmury dymu za wybuch własnych szrapneli. Stare psy warczą, świszczą, nieznośnie kichają tym ogniem i żelazem. A Brzoza twardy, nierozumiejący niebezpieczeństwa śmierci, a śmierć siejący, chodzi wśród tego gospodarstwa i mówi pysznym, pysznym akcentem dział, w którym słychać stare, świetne pogłosy wymowy Bema...

Szef żandarmeryi Jur.

Bo szef żandarmeryi polowej Jur, gdyby mógł, wymagałby od ludzi mniej, niż oni sami od siebie.

To sprawia, że go tak wszyscy lubią, cenią, na tym srogim posterunku żandarmskim.

Jur dobrze wie, co to są żandarmi! Przecież pewnej nocy, jako żandarm wywoził z Pawiaka dziesięciu towarzyszy — on baron Budberg!

Zrobiłeś człowieku Bóg wie co. Niepokój cię ogarnia... Nareszcie przychodzi wyzwolenie: Szef żandarmeryi cię wzywa. Będzie burza, z której ty wyjdziesz, jako pokrzywdzony nader wielką surowością, czyli, że ostatecznie sprawiedliwość będzie przy winnym...

Stanąłeś przed obywatelem Jurem. Tymczasem on z winą twą jakby nie może sobie poradzić. Kiwa nad nią głową — jakby wyczesać chciał tę winę z swej brody, patrzy na ciebie oczyma wuja fundatora, czy brata starszego i sprawia ci tem najcięższą, ale też najszlachetniejszą z kar: — Zawstydza cię...

Gospodarka Iej brygady.

Gdy po uciążliwych bojach i niesłychanie forsownych marszach przyszła ona do Galicyi, znalazł się jej korpus oficerski w obliczu dwuch faktów, które skłoniły go do rozważenia typu gospodarki. Spokojniejsze stosunkowo warunki bytu umożliwiały głębszą naradę. Wyczerpanie się z zasobów materyalnych dyktowało— jej konieczność. W życiu oficerskim, które pociąga za sobą pewną reprezentacyę, ukazały się braki w wyekwipowaniu. Wielkie oddalenie, czasem odcięcie zupełne od rodzin i domów u-

suwało wszelką możliwość pomocy na drodze prywatnej.

Otóż wszystkie te bolączki miało rozstrzygnąć zgromadzenie oficerskie, zwołane w Lipnicy Murowanej na 2go stycznia 1915 r. Przebieg jego i chwila, w której się odbywało, były nadzwyczaj charakterystyczne. Działo się to przecież w kilka dni po wspaniałej bitwie pod Łowczówkiem, gdzie razem z rannymi padło 35 oficerów brygady, gdy cała, że się wyrażę przenośnie, ociekała jeszcze krwią...

Działo się to w chwili, gdy podjęcie idei gospodarczych były widomym znakiem nawrotu do życia i głębokiej jego afirmacyi.

Zdania się rozstrzeliły w pierwszej chwili. Ostatecznie, kapitalną większością zdecydowano, że wszyscy oficerowie Igo Legionu, posiadający mianowania c. i k. armii, kwitują pobór pełnych pensyi, które bezpośrednio przechodzą do wspólnej kasy. Oficerowie wszyscy, bez względu na stopień i jakość mianowania, pobierają po 100 koron miesięcznie, żołnierze, bez względu na stopień po 10 koron miesięcznie.

Komenda brygady zrzekła się w tej sprawie ingerencyi.

Decyzya i rządy kapitałem, administrowanym korporatywnie, oddana została w ręce delegacyi, wybranej przez ciała oficerskie poszczególnych batalionów i oddziałów. Między innemi skład jej stanowili: kapitan Piskor, porucznicy Dreszer, Wojsznar, Sarmat, komendant batalionu Olszyna-Wilczyński.

Z wydatków, najpoważniejsze rubryki sta- nowią: ekwipunek, wypłaty dla rannych, — cho- ry i ranny pobiera automatycznie 150 koron, które są doręczane przez sanitaryat z funduszu na ten cel specyalnie przekazanego.

Do czasu w którym formalnie rozwinięto Iszy pułk w brygadę pobierało pensyę 200 ofi- cerów brygady (po 100 koron), podczas gdy z kasy rządowej 40 zaledwie mianowanych przez c. i k. armię. Po rozwinięciu Igo pułku w bry- gadę, pobiera pensye 246 jej oficerów, podczas gdy na zatwierdzonym etacie rządowym figu- ruje 120.

Nie ulega kwestyi, że koncepcya korpora- tywnej gospodarki postronnych zadziwia, dru- gich, zwłaszcza niepoinformowanych dokładnie, co do stanu rzeczy, napełnia niepokojem. Spra- wy te, jednak, o ile ma się traktować, należy przedewszystkiem znać, wiedzieć, że listy z spisem oficerów, przesłane do wszystkich in- stytucyi, mających do czynienia z ruchem i po- bytem oficerów — uniemożliwiając wszelkie nadużycia itd.

Rzecz prosta, że przy takiem rządzeniu pie- niędzmi, utworzy się ich zapas, z czasem może nawet dość wydatny. Użycie jego będzie zale- żało jedynie od postanowień korpusu oficerów.

W całości tej gospodarki musi się rzucać na plan pierwszy ścisła zasada koleżeństwa wzajemnego, która wprowadzając równą "ga- żę," wytwarza mniejwięcej równy stan. Zasa- da ta, mocą swych finansowych zarządzeń,

przyczynia się do poczucia solidarności i braterstwa wśród oficerów. Obiera ona z najlżejszych cieni dążenie do odznaczenia się i wyższej rangi. W tym składzie rzeczy, wyższa ranga — może być tylko szerszym zakresem działania i absolutnie niczem więcej. I również, w tym składzie rzeczy ów fundusz, tworzący się i narastający automatycznie, związuje poniekąd oficerów wszystkich więzią jakiegoś przyszłego pożytku, który sami kiedyś za najlepszy uznać zechcą...

Nietylko więc sławę i męstwo odnosi Isza brygada po polach, górach polskich i nizinach, nietylko wplata swą krew w nigdy niezapomniany obraz Ojczyzny — wiezie również ze sobą w obtłuczonej skrzyneczce myśl bratniej równej gospodarki, myśl pełną serdecznej miłości i głębokiego marzenia.

Na kwatery... marsz!

Przychodzimy do was nazajutrz na kwatery... kręciliście się cały dzień na ratuszu, wrzało od radości i uroczystości, biegniecie naprzód na drogę. A na tej drodze wieczorem...

Już idą...

Zamarło wam serce w piersiach i witać nie możecie zrazu... Jedzie Piłsudski w szarym kubraku, na poczciwej złotej kasztance, jadą jego oficerowie zdrożeni, sunie potem kolumna...

Wchodzić do zapracowanego krwią i śmiercią miasta polskiego, mijać ludzi, objętych wielką ciszą wdzięczności, iść ziemią drogą, z której rej wygnało się wroga, ułyszeć, gdy się ludzie

już w sobie zbiorą, ów krzyk wichrem wzdłuż drogi biegnący, owo niesłychane szczęścia pełne: Niech żyje Piłsudski! Niech żyją Strzelcy! Niech żyją Legiony!

Oddziały wchodzą w ulice miasta, na chodnikach tłum macha rękami, płacze i krzyczy... Jakaś czarno ubrana kobieta, matka zapewne, odnalazła w szeregu swego chłopaka, leci za oddziałem po błocie, przez łzy się śmieje i woła nieustannie: Zygmuś! Zygmuś... Zygmuś...

A Zygmuś sparł się w sobie, raz tylko machnął ręką ku niej i idzie dalej, jeno mu karabin na ramieniu dygoce, wstrząsany słodkim płaczem.

To ci kwatery!

Ze wszystkich stron, z nieba, z pod ziemi, z murów, z kamieni, zewsząd zjawiały się poduszki. W każdym domu kuchnia aż trzeszczy i grąży się w niebieskim dymie smażeń wybrednych. W każdym domu zasiada do stołu po kilka niebieskich mundurów.

Wojacy głaskają zalotnie śnieżny brzeg obrusa, kopią się pod stołem na widok znoszonych smakołyków i świadczą paniom naiwne komplementy.

To ci kwatery!

Na drugi dzień u fryzyerów procesya i ścisk. — Wilcze łby, chropawe gęby, obrabia zdolny żydek. Oto prosty rozdział prysnął na boczku, wypomadowanych, jak posadzka włosów, oto lekki puder słodzi marsowe oblicze.

Do cukierni! Do prawdziwej cukierni, gdzie

napijemy się żywej, nie "konserwowej" kawy, za pieniądze... W cukierni już od 11ej rano niema ani jednego ciastka. Tam pije się kawę, a wzruszony cukiernik chodzi z albumem i prosi o autografy, podczas gdy tubylcy robią polowanie na gości obiadowych.

Zwierzyna jest roztropna i wytrawna... Daje się zabić dwa, trzy razy... Zaproszenia należy przyjmować uważnie, by się nie pomylić... O godzinie 12 i pół na własnej kwaterze, o drugiej u doktora, o trzeciej można jeszcze zdążyć do aptekarza...

A teraz podpisać się w albumie wzruszonego cukiernika. Zamach się do tego bierze piekielny i szast, aż pióro bryźnie. Wyższy oficer podpisze się statecznie, równo, doktór niezrozumiale, a kawalerzysta wściekłym galopem.

Drogi albumie cukiernika, księgo skromna — ileż z twych podpisów świętą się już stało pamiątką!

O wieczorze nie mówmy... Mars i Amor pogodzeni sprawują swe obrzędy. Mars prowadzi apel na kwaterach, a potem gdzie?... Nie wiem gdzie, wszędzie, prowadzi swe apele Amor rozkoszny.

PIERWSZA BRYGADA NA POLU BITWY.

Pułk Piłsudskiego.

6go sierpnia 1914 roku przekroczyły kordon graniczny oddziały strzeleckie, zawiązek pierwszego pułku Legionów. Walczyły w Kie-

leckim; stoczywszy szereg bohaterskich potyczek, pełniły przez kilka tygodni ciężką służbę wywiadowczą, zapuszczając patrole aż pod Piotrków i Radom. We wrześniu, po forsownym marszu bojowym ku Wiśle, broniły przez dni 14 powierzonego sobie odcinka między Opatowcem i Szczuczynem. W październiku przewędrował pułk Iszy Legionów marszem bojowym całą prawie połać lewobrzeżnego Królestwa, walczył bohatersko w krwawej bitwie pod Dęblinem, wywiązując się chlubnie z zadania swego w kilkudniowej walce pod Laskami. Przeszedłszy forsownym pochodem Radomskie, góry Świętokrzyskie i ziemię Kielecką, jako osłona tyłów, dokonał między Krzywopłotami a Krakowem słynnej wyprawy wywiadowczej poprzez linie marszu dwuch korpusów nieprzyjacielskich. Równocześnie, gdy dwa bataliony zatrzymane w okolicy Wolbromia, mimo strat dzielnie powstrzymywały ataki artyleryi rosyjskiej pod Krzywopłotami, pułk wraz z brygadyerem Piłsudskim, pospieszył na nowy teren wojny, obejmując poważne zadania samodzielne na Podhalu. Zaraz po przybyciu na nowy front udało się Legionom dokonać świetnego czynu, który okrył nową chwałą tyle już zasłużony pułk pierwszy, zyskując dlań wstępnym bojem podziw i uznanie w szeregach walczącej armii.

Dnia 23go listopada późnym wieczorem dotarł oddział forsownym marszem do Dobrej, wielkiej wsi koło Limonowej, gdzie przed kilku zaledwie godzinami grasowały patrole koza-

ckie, gwałcąc kobiety, niszcząc i rabując skromny dobytek góralski. Nic też dziwnego, że ludność witała naszych żołnierzy, jak zbawców, nie szczędząc wskazówek, umożliwiających wytropienie moskali i pomszczenie krzywd doznanych. Wnet też nadeszła wiadomość, że w pobliskiej wiosce górskiej Chyżówce zakwaterował się na noc mocniejszy oddział konnicy nieprzyjacielskiej. Napad nocny na Chyżówkę wyróżniony został w rozkazie dziennym komendy korpusu; dwaj żołnierze otrzymali medale waleczności. Z naszej strony zginął z rany w głowę podoficer Eugeniusz Buczyński, sekcyjny IIgo batalionu 2ej kompanii, rany odnieśli: Podporucznik Jan Świątecki (Taczewski), pulutonowy II b. 2 k. i szeregowiec Sowa. W walkach, prowadzonych w następnych dniach w okolicach Limanowej (pod Słupnicami), zginął Józef Ryżewski V b. 2 k.; ranni zostali: porucznik Sław-Zwierzyński, komendant Vgo batalionu, oficer Piotr Stopyra, plutonowy V b. 1. podoficer Jan Hube, podof. Stanisław Wiśniewski, szeregowcy: Feliks Macieszyński, Michał Stec, Pruski, Ralita, Jan Milewski, Ludwik Banni, Jan Słodyczka, Stanisław Gatkiewicz, Jan Zahorny, Wł. Lisowski, Andrzej Paciora, Zygmunt Malinowski, Emil Żak.

Walki 1go pułku na Podhalu.

Chcemy pójść tą zmudną wśród gór wyniosłych wijącą się drogą, aby podać nieco szczegółów kampanii, w której żołnierze Igo pułku,

mając przed sobą kilkakroć liczniejszego wroga dokonywali zadziwiających czynów waleczności. W potyczkach na Podhalu, obok piechoty walczyli godnie nasi ułani pod wodzą Beliny, oraz oddział artyleryi kap. Brzozy, którego udział zaznaczył się kilkoma pięknymi epizodami.

Po śmiałej wyprawie nocnej na Chyżówkę, rozkwaterował się pułk w Jurkowie.

Dnia 5go grudnia rozpoczyna się dla Igo pułku okres najcięższych walk. Przyszły historyk obecnej wojny poświęci zapewne więcej uwagi tym dziwnym epizodom, w których mała garstka, miłością Ojczyzny natchnionych żołnierzy, potrafiła całej armii wroga dzielnie stawić czoło. Skreślimy pobieżnie obraz tych heroicznych zapasów.

Rano rozpoczął się dalszy marsz w kierunku Nowego Sącza. Górskiemi drogami, które pierwsze mrozy i słoty jesieni doprowadziły do najgorszego stanu, cztery bataliony nasze Igo pułku dotarły do Homranic, Woli Marcinkowskiej, Marcinkowic, aby z tych pozycyi zagrozić skrzydłu nieprzyjaciela. Już zmrok zapadł, gdy pionierzy nasi rozpoczęli budowę mostu na Dunajcu.

Gdy noc już zapadła, oddział Beliny przeprawił się wpław przez Dunajec, aby zbadać okolice. Zaraz obok wsi Dąbrowy ułani nasi natknęli się na dwa szwadrony 32go pułku dońskich kozaków. Wywiązała się zaciekła walka, w której padło kilku kozaków, kilkunastu zostało

zranionych, dwuch zaś dostało się do niewoli, prócz tego zdobyli nasi ułani 13 koni rosyjskich.

Zeznania jeńców miały znaczny wpływ na dalsze nasze plany. Donieśli oni mianowicie zgodnie, że na Nowy Sącz, ciągnie nowy korpus rosyjski, co zasługiwało tembardziej na wiarę, że i nasze patrole w okolicy Dąbrowy natknęły się na nowe znaczne siły rosyjskie, idące od wschodu.

Wobec tego zaniechano ataku na Nowy Sącz i tylko artylerya nasza otrzymała rozkaz ostrzeliwania mostów w Nowym Sączu. O świcie jednak, ze względów taktycznych cofnięto artylerye głębiej w teren, a równocześnie poraz wtóry kawalerya nasza przeprawiła się przez Dunajec celem zbadania pozycyi nieprzyjacielskich. W chwili jednak, gdy ułani się znaleźli na drugim brzegu, moskale rozpoczęli szalony ogień ze wszystkich rodzajów broni.

Tak więc dopiero teraz okazało się, że trzy nasze skromne bataliony stały nie naprzeciw taborów, jak to w nocy mylnie sądzono, ale naprzeciw całego korpusu armii rosyjskiej, idącego do Nowego Sącza.

Był to zaiste wspaniały, a zarazem pełen grozy widok, gdy nasi ułani, wśród gęsto pękających szrapneli, wśród gradu kul karabinowych, maszynowych i gorączkowych salw piechoty, w pełnym galopie pędzili wzdłuż pozycyi nieprzyjacielskich. Dopiero las pobliski osłonił naszą dzielną kawaleryę przed szalejącym

ogniem. Celny ich ogień wystrzelał prawie całą obsługę bateryi nieprzyjacielskich, poczem wśród okropnego ognia powrócił oddział wpław ku swoim.

Mimo, iż gwałtowny atak rosyjski na Marcinkowice szedł z dwuch stron, a mianowicie od Rzdziostowa i Dąbrowy, nie zaniechał nasz pułk ofenzywy w kierunku Nowego Sącza.

Na linię Marcinkowice-Rzdziostów wysłano część batalionu 3go, która pod okropnym ogniem karabinów maszynowych rozwinęła front bojowy na pozycyach położonych o wiele niżej od nieprzyjacielskich. W istnem piekle bezustannego ognia, żołnierze nasi wytrwali półtorej godziny, nie pozwoliwszy wielkiej nawale wroga ani kroku postąpić naprzód.

Dla przedłużenia frontu wysłano kompanię z batalionu pod komendą Władysława Milki, a równocześnie artylerya kapitana Brzozy, zajęła pozycyę na wschód od Homranic i ostrzeliwała posuwające się szeregi rosyjskie od strony Rzdziostowa.

Kompania Milki dostała się odrazu w szalony ogień szrapneli. Nieprzyjaciel, który na garstkę naszych forsował atak dwu pułków, ostrzeliwał obecnie pozycye nasze nietylko z frontu, ale także z lewego flanku. Były to chwile straszne. Komendant Milko pada ugodzony pociskiem szrapnela, obok niego pada 6 żołnierzy, a z piekielnym hukiem wystrzałów, mieszają się jęki rannych.

Siły rosyjskie, które zajęły tymczasem Trzetrzewinę, rozwinęły linie na dominującej szosie tak, że obecnie już z prawego flanku zagrażały naszym. Wówczas brygadyer Piłsudski spokojny, jak zawsze, panujący nad sytuacyą, niezwykle umiejętnie wycofał nasze siły do Pisarzowej pod osłonę artyleryi.

Na pobojowisku pozostało kilkunastu rannych pod opieką patroli sanitarnej, złożonej z komendanta Oberharda ze Lwowa, Lublingera, Sikorskiego i Swiderskiego. Ponieważ Rosyanie musieli po walce zmienić pozycye, pozostawili naszych rannych, biorąc do niewoli naszych dzielnych sanitaryuszy.

W Pisarzowej 1-y i III-ci batalion przez cały dzień wytrzymywał napór przeważających sił nieprzyjaciela. Jednym z najpiękniejszych fragmentów tej nowej walki było dzielne zachowanie się naszej artyleryi pod komendą kap. Brzozy. Bez pomocy piechoty dwukrotnie odparła ona silny atak rosyjski, strzelając z otwartych pozycyi pod ogniem ciężkiej artyleryi rosyjskiej i karabinów maszynowych. Po wejściu do Nowego Sącza okazało się, **że strzał armatni Brzozy rozbił rosyjskie wielkie działo.**

PITWA POD ŁOWCZÓWKIEM.

NIECH ŻYJE POLSKA!
LEGIONIŚCI NAPRZÓD!

W dniu noworocznym odczytany został Legionistom Igo pułku następujący rozkaz:

żołnierze!

Bój, który rozpoczęliśmy dnia 22go grudnia 1914 r. na wzgórzach Łowczówka *) i Meszny Szlacheckiej, był największy ze wszystkich w jakich dotychczas brał udział I Pułk Legionów. Mieliście do czynienia z wyborową dywizyą piechoty, specyalnie dla przełamania tego pułku przysłaną. Mieliście sprawę z nieprzyjacielem ufnym w powodzenie.

Ruszyły do boju nasze szeregi. W pierwszy ogień poszła nasza stara gwardya, oddziały majora Śmigłego, prąc naprzód w niezawodnym ataku. W szczegółach dzielnie i sprawnie prowadzili ów atak komendanci Herwin i Bukacki, pierwszy sunąc naprzód wytrwale pod silnym ogniem nieprzyjaciela, drugi oskrzydlając zręcznie przeciwnika, zdobywając w rozpędzie trzy rzędy okopów moskiewskich, wzmocnionych drutem kolczastym, wreszcie biorąc gęsto niewolnika. Już wieczorem byliście, żołnierze, panami pozycji, na których kilka godzin temu tryumfował nieprzyjaciel.

Odpowiedzialna skwapliwość dowódców, szlachetna odwaga szeregowców, męstwo jednych i drugich, nie pozwoliły wam poprzestać na samem spełnieniu zadania. Patrole I-go pułku w pościgu poszły dalej, wnikając w teren zajęty przez nieprzyjaciela. Tu patrol złożony z 8

---

*) W pobliżu Tarnowa w Galicyi Zachodniej.

ludzi pod dowództwem podoficera Świderskiego wziął do niewoli prawie cały sztab benderskiego pułku rosyjskiej piechoty, a mianowicie: podpułkownika, 2 kapitanów, 2 podporuczników, oraz dalszych licznych jeńców.

Drugi dzień nieprzerwanej walki 25 grudnia upłynął na rozwijaniu się naszego frontu wśród coraz gwałtowniejszych starć na poszczególnych jego częściach.

Podczas, gdy prawe skrzydło z batalionem Rylskiego sunęło ostro naprzód, lewe z oddziałami Olszyny, Grudzińskiego, Piskora odbijało ataki nieprzyjaciela, zadając mu ciężkie straty.

Drugi dzień nieprzerwanej walki postawił nas wobec braku amunicyi i żywności. Pierwszą zastąpiono w części karabinami rosyjskiemi, zdobytemi na wrogu. żywność zastąpić nam w tym boju musiała twarda chęć zwycięstwa.

Dzień 24go grudnia w przebiegu tej gwałtownej rozprawy natężeniem nie ustępował dniom poprzednim. Linie walczących tężyły się naprzeciw siebie o 30—40 kroków odległości. Napróżno szalał ogień artyleryi nieprzyjacielskiego, nasz front trwał w ogniu, wszystkie rezerwy wcieliliśmy w obrót walki. Front nieprzyjacielski zasilały wypoczęte oddziały coraz nowych grup.

żołnierze! uporem swym, hartem i męstwem, tego dnia okazanym, wystawiliście sobie świadectwo godne tych wszystkich, których

sława przyświeca Waszemu orężowi. Dowiedliście, iż niema wysiłku i niema ofiary dość trudnej, byście jej nie podjęli, gdy wróg złamać was pragnie, a wy zwyciężyć chcecie.

Co znaczy łamać polskie fronty, przekonał się nieprzyjaciel, przypuszczając szturm na centrum naszej pozycyi, skąd odparty świetnym kontratakiem komendanta Bojarskiego, cofnął się w niedzielę, dając nam kilkudziesięciu jeńców.

Wieczorny rozkaz cofnął naszą linję z jej stanowisk, by potem ponownie ją na nie powołać. Powróciliście, wyrzucając gdzieniegdzie nieprzyjaciela bagnetem z zajmowanych przez was dawniej stanowisk.

Odeszliśmy, odparłszy 16 ataków moskiewskich, zostawiając za sobą 100 poległych. Niemniej, jak 4,000 zabitych i rannych przeciwnik stracił w boju pod Łowczówkiem. Odeszliśmy, uprowadzając ze sobą 600 jeńców, w tej liczbie 18 oficerów.

Żołnierze, w bitwie pod Łowczówkiem daliście dowód męstwa, które szacunkiem przejmuje dla was szeregi armii, a za które nieprzyjaciel płaci stosami trupów i rannych. Wojenna postawa Wasza wskrzesza dawne tradycye oręża polskiego. W imię tej dawnej, wiecznie żywej, sławy bojów i trudów polskich, rozkaz niniejszy dorzuca do nieprzebranego skarbca imion poległych za Polskę bohaterów nazwiska: Kuby Bojarskiego, komendanta Igo batalionu,

Słomki, zastępcy komendanta Igo batalionu; Nielskiego kompanijnego 2ej kompanii Igo batalionu; Zagórskiego, komendanta IIgo batalionu; plutonowego Króla-Kaszubskiego, Kędzierskiego, oraz wszystkich żołnierzy, których imiona na wieki zapamięta Ojczyzna.

Żegnając rannych w tej bitwie życzeniem jaknajrychlejszego powrotu do służby, w imieniu Komendy pozdrawiam Was, żołnierze, wezwaniem zgasłego na polu sierżanta Igo Pułku, Lubonia (Kamieńskiego).

NIECH ŻYJE POLSKA!

LEGIONIŚCI NAPRZÓD!

Kazimierz Sosnkowski,

Podpułkownik.

W dniu 6go stycznia 1915 r. odczytany został Legionistom Igo pułku następujący rozkaz:

Żołnierze!

Pięć miesięcy mija od czasu, gdy krwią własną i odwiecznego wroga znaczycie istnienie w Ojczyźnie polskiego żołnierza! Pięć miesięcy krwawej i ciężkiej pracy, która nam dała sławę pierwszorzędnego wojska.

Z ludzi, którzy byli w moim oddziale, tysiąc padło lub zostało rannych w bojach, świadcząc przed wszystkimi, że za honor należenia do naszego żołnierskiego koła obficie krwią płacić trzeba. Cześć im wszystkim i chwała, a pamięć o nich niech zasze bliską będzie naszemu sercu! My zaś bądźmy gotowi do dalszych walk i bo-

jów, z których, jestem pewien, potrafimy wyjść może uszczupleni w swem gronie, lecz zawsze z honorem.

U schyłku ubiegłego roku, podczas mojej nieobecności, stoczyliście z przeważającemi siłami nieprzyjaciela bój najkrwawszy i najcięższy z tych, jakieśmy dotąd mieli. Zyskaliście w nim nową sławę i nowy liść wawrzynu wpletliście do wieńca sławy polskiego żołnierza. W imieniu sprawy, której służymy, dziękuję Wam wszystkiem za tę pracę. Jestem dumny, towarzysze broni, że Wami przywodzę, jestem dumny z kłopotu, że gdy mam w rozkazie dziennym wymienić najbardziej godnych chwały, szukać muszę czegoś nadzwyczajnego, by wśród ogółu dzielnych, mężnych znaleźć czyny, które nie będą dla nich powszednimi.

Przedewszystkiem, na odznaczenie zasługuje szef sztabu podpułkownik Sosnkowski, pod którego dowództwem stoczyliście bój i który jeszcze raz wykazał w nim swe wysokie zdolności wojenne.

Porucznik Burhardt, prowadząc batalion zdobył trzy szeregi okopów, zabezpieczonych drutami, wzniecając popłoch u nieprzyjaciela.

Podporucznik Ścieżyński z 8 ludźmi wziął w okopach 100 nieprzyjacielskich żołnierzy, jako jeńców.

Podporucznik Bartnowski, pomimo bolesnej rany w szczękę, pozostał w szeregu i kierował plutonem dalej.

Podoficer Świderski na czele patrolu z 9 ludzi przyprowadził jako jeńców: pułkownika rosyjskiego, a przy nim 3 oficerów i 28 ludzi, wziąwszy ich ze wsi jeszcze przez nieprzyjaciela obsadzonej.

Wymienionym oficerom i żołnierzom za przykłady odwagi i zręczności żołnierskiej, jakie w tym boju dali, wyrażam w imieniu oddziału podziękowanie i uznanie.

Józef Piłsudski, Komendant.

DZIEJE WALK II BRYGADY LEGIONóW POLSKICH NA WSCHODZIE.

(Od 1go października 1914 do 11go marca 1915)

Powstanie pułku 2go i 3go drugiej Brygady Legionów.

Kiedy Piłsudski przeszedł w pierwszych dniach sierpnia 1914 r. granicę Królestwa Polskiego, formowały się na gwałt dalsze kadry strzeleckie i sokole, ściągały drużyny z gniazd prowincyonalnych, ćwiczyły na wszystkich dostępnych błoniach i w parkach krakowskich, werbowały w Spiskim pałacu i Sokole, a żołnierz, zaledwie znający pierwsze zwroty i chwyty broni, palił się do pójścia w ślady pierwszych szczęśliwców, którym powszechnie zazdroszczono.

Z prownicyi ciągnęły w różnym stopniu wyćwiczone i wyekwipowane ochotnicze drużyny. Z materyału tego tak niejednolitego, trzeba było wystawić regularne pułki Legionów. Gdy Maryan żegota-Januszajtis (odwołany z Kielc, dokąd z Piłsudskim wyruszył) organizował drużyny strzeleckie w Oleandrach, w Sokole, prócz starej pierwszej drużyny polowej, ćwiczył Szczęsny Ruciński przy pomocy drużynowego Łuczyńskiego, dra Wyrobka i Bolesława Roji, który odrazu ujawnił wojskowe zdolności i żelazną iście rękę, oraz zastęp dzielnych skautowych instruktorów, późniejszych najlepszych oficerów IIej brygady. Coraz to nowe napływały w tym czasie grupy ochotnicze sokole, oraz ocalałe resztki t. zw. wschodniego Legionu. Nadzór i komendę nad całością objął pułkownik Zygmunt Zieliński. Wszystko to było zaczynem i materyałem 2go i 3go pułku Legionów, którym nie było danem iść do Królestwa, ale wbrew pragnieniom gorącym, oddzielne i sroższe daleko przejść losy na Węgrzech, w Karpatach, na Bukowinie i w Galicyi południowowschodniej.

Komendantem 2go pułku został pułkownik Zygmunt Zieliński. Cztery podległe mu bataliony otrzymali w randze kapitanów:

Batalion I. Januszajtis-żegota Maryan; batalion II, Ruciński Szczęsny; batalion III. Fabrycy Kazimierz; batalion IV, Roja Bolesław.

Januszajtis prowadzi swój batalion bez przerwy przez cały ciąg kampanii. Drugi bata-

lion, przy którym przebywał długie czasy sztab pułku, dziwnie nie miał szczęścia, kapitan Ruciński prowadził go do końca października 1914, następnie zastępczo i kolejno por. Bieles Czesław przez listopad, por. Cieśliński Ludomir przez początek grudnia, Hofbauer-Roklan przez resztę grudnia i styczeń, wreszcie otrzymuje go kap. Lorsch Napoleon i dowodzi do odpoczynku w Kołomyi t. j. do połowy marca 1915. Najprzykrzej prześladował los kompanię piątą tego batalionu; najlepszą, jeśli chodzi o dobór ludzi w chwili wymarszu i o największe ich zżycie się i wyćwiczenie.

Kompania ta po bitwie mołotkowskiej przestała istnieć, a resztki jej wcielono do kompanii 6-ej. W połowie listopada staje się kompania uzupełniającą, złożona z samych Węgrów nie trzymała się jednak na stałe wobec słabego zdrowia i licznego materyału żołnierskiego. Po raz trzeci uformowano 5-tą kompanię z t. zw. 3-ej kompanii wiedeńskiej, która jako trzecia z rzędu wyszła z Wiednia. Pierwsza wiedeńska została odkomenderowana do pierwszej brygady do szóstego batalionu, druga do 2-go i 3-go pułku, jako kompania sztabowa. Ta ostatnia przybyła do żabiego, ale znów pod Okormezo, zdziesiątkowana przez śmierć, rany i morderstwo, przestała istnieć. Batalion Fabrycego w grudniu przeniesiono do 3-go pułku. Roja, podobnie jak Januszajtis, nie opuszczał swego IV. batalionu, jak gdyby w przeczuciu, że żelazny

ten oddział stanie się z czasem zarodem 4-go pułku.

Zarówno pułk 2-gi, jak i 3-ci, nie miały szczęścia ani możności, by z siebie wytworzyć zwartą odrębną jednostkę bojową. Pod tym względem szczęśliwszym był pułk 1-szy, który walcząc we wszystkich swych oddziałach prawie zawsze razem a w każdym wypadku na tym samym terenie Królestwa Polskiego, mając za komendanta głównego twórcę polskiego ruchu, mógł z siebie wytworzyć pewną odrębną indywidualność, która w życiu polskiem odegrała rolę i w pamięci pokoleń pozostanie, jako bohaterska brygada Piłsudskiego.

Pułk 2-gi i 3-ci wyruszyły na Węgry w chwili dokonywającej się organizacyi, poszczególne bataliony niepołączone w całość pułkową, odrazu wysłano na pole walki, niektóre detaszowane długi czas, zostały poza obrębem swojej głównej jednostki. Stąd to, mimo dzielności i wybitnej indywidualności obydwu komendantów, nie zdołały ich pułki wytworzyć z siebie odmiennej, stałej fizyognomii duchowej na modłę ich wodzów.

W dziejach 2-ej brygady można mówić tylko o pewnym ogólnym charakterze wszystkich Karpatczyków, lub o indywidualności poszczególnych batalionów, a nawet kompanii; pamiętać wreszcie należy, że obok podziału na pułki, siłą faktu wytworzył się podział na dwie grupy: I. Eksc. Durskiego. II. pułkownika Hallera. Po-

dział ten stworzył inną zasadę współżycia i współdziałania.

Dzieje pułku 3-go wiążą się z historyą Legionu wschodniego, zarówno dzięki osobie komendanta pułk. Hallera, jak też pewnej części oficerów i żołnierzy, których pułkownik zdołał zatrzymać przy sobie.

Pierwszem tedy miejscem organizacyi 3go pułku jest miejsce rozwiązania Legionu wschodniego Mszana Dolna.

Związek i rdzeń 3-go pułku stanowią trzy kompanie I. batalionu (1, 2, 3) i dwie kompanie 13 i 14, IV. batalionu.

Sformowano je w Mszanie Dolnej w chwili rozwiązania się Legionu wschodniego w dn. 20-go — 26-go września i to w ten sposób, że trzy kompanie, 3, 13 14, tworzyli żołnierze legionu wschodniego.

Chwilowo krytyczna sytuacya wojenna z końcem września 1914 r. w komitacie Marmaros-Siget we wschodnich Karpatach spowodowała naczelną komendę c. i k. armii do przeniesienia formującej się jeszcze 2 brygady legionów Polskich z Krakowa na wschodni teren operacyjny.

Brygada ta przedstawiała podówczas dwie trzecie sił legionów, pułk pierwszy walczył od półtora miesiąca na terenie zachodnim w Kieleckiem i z kolei nad ujściem Nidy, dowództwo zaś nad tą resztującą częścią wojsk legio-

nowych objęła Komenda Legionów, która z młodemi formacyami ruszyła na Węgry.

Ordre de bataille, drugiej brygady przy wymarszu z Krakowa przedstawiał się następująco:

2-gi pułk piechoty: 4 bataliony, 3-ci pułk piechoty: 4 bataliony, 2-gi i 3-ci szwadron kawaleryi, dwa szwadrony, 1 dywizyon artyleryi, trzy baterye: razem 8 batalionów, dwa szwadrony, trzy baterye: w łącznej sile około 9 tysięcy ludzi.

Rozpoczęła się namiętna i krwawa kampania karpacka Legionów, młode siły militarne— mimo braku dostatecznego jeszcze wyszkolenia wojskowego — zostały przeznaczone odrazu do operacyi górskiej.

W przeciwstawieniu do walk równinowych kampania w górach, dzięki odmiennemu swoistemu terenowi, wymaga specyalnej taktyki, która poszczególnym jednostkom bojowym — od plutonu aż do batalionu — przeznacza często samodzielną rolę, niezależnie od bocznych współpracujących kolumn.

Do działań tedy górskich stanąć mogą tylko dobrze wyszkolone siły bojowe, pod dowództwem komendantów specyalistów, którzy nagle zaskoczeni przez wypadki, umieliby sprawnie i samodzielnie działać: bądź to rozpoczynając akcyę na własną rękę, bądź to odpowiadają na akcyę wroga w chwili, gdy dotarcie roz-

kazów dzięki naturalnym przeszkodom, zostało uniemożliwione.

Duża intuicya, szybka decyzya i odwaga samodzielności są kardynalnymi warunkami powodzenia w wojennych operacyach górskich i przed koniecznością zdobycia tych cnót lub ich ujawnienia stanęły tedy młode zastępy Legionów polskich u samego wstępu do swej militarnej działalności.

Przy rozpatrywaniu dziejów kampanii karpackiej Legionów należy, dla dokładnej oryentacyi, ustalić trzy okresy walk: 1.) akcye wspólne całej brygady, 2) akcye grupy eksc. Durskiego i 3) akcye grupy pułkownika Hallera.

1. Akcye wspólne całej drugiej brygady, przypadające na czas od 6-go października do 26-go listopada i dzielą się na trzy okresy bojowe: a) oczyszczenie komitetu Marmaroskiego, b) kampania Nadwórniańska, c) działalność ofenzywna na pozycyi Zielonej.

Oczyszczenie komitatu Marmoroskiego z oddziałów 1-ej i 2-ej dywizyi kaukazkich kozaków odbywało się w czasie od 6-go do 11-go października, łącznie z oddziałami pospolitego ruszenia (grupa Jenerała Hr. Attemsa.)

Ten okres działalności legionów charakteryzuje daleko idące rozdrobnienie oddziałów własnych, na skutek olbrzymio rozciągniętego terenu operacyjnego (Borsa Dolna 120 klm. w

linii powietrznej) i wskutek doraźnego użycia przybywających pojedyńczemi transportami sił Legionowych.

Na całość tego okresu złożyły się: żmudne obchodzenie górskich pozycyi wroga, nieustanne ataki na nie i pościg za szybko cofającemi się oddziałami kozackiemi. Owoce walk pierwszego okresu wyrażają się w pełnem wyrzuceniu, — wspólnie ze słabszymi oddziałami pospolitego ruszenia, za Karpaty znaczniejszych sił nieprzyjacielskich, oraz powstrzymaniu panicznego, masowego uciekinerstwa ludności z północnych Węgier.

Kampania Nadwórniańska 1-go okresu walk Legionów przypada na czas od 11-go do 30-go października 1914 roku.

W ramach świeżo utworzonej "armii karpackiej" Generała Pflanzer-Baltina, która otrzymała zadanie obrony Karpat i rozpoczęła ofenzywę w przełęczach pomiędzy Pryslopem i Tuchoką z celem ściągnięcia na siebie większych sił nieprzyjacielskich i odciążenia w ten sposób linii Sambor-Przemyśl, 2-ej brygadzie legionów przypadła w udziale akcya na linii: — Konigsfefld (Kiralymezo) Pantyr Pas-Nadwórna.

Legiony skoncentrowały się 16-go października 1914 roku pod komendą eksc. Durskiego w okolicy Konigsfeld-Brustura, aby w myśl rozkazu: "wybudować jaknajrychlej przez

bezdroża Pantyrskie drogę kołową i rozpocząć natychmiast energiczną ofenzywę na Nadwórną celem odciągnięcia jak najznaczniejszych sił nieprzyjacielskich do Doliny-Stryja, gdzie powstrzymana została ofenzywa własnej dywizyi Generała Hoffmana.”

Osłonę stanowiły w tym czasie dwa bataliony Kapitana Hallera, które 12-go października zdobyły Rajfałową.

Po nadzwyczaj szybkiem zbudowaniu “Drogi Legionów”, która poprzez kotliny i potoki drogą pod górę na przestrzeni 6 klm. o 15 proc. spadkach przy zużyciu 5 tysięcy m. zbudowali na okrąglakach legioniści wraz z oddziałem robotników w łącznej sile tysiąca ludzi, rozpoczęło się 19 października przesuwanie sił legionów do Rafajłowej.

Pod wieczór 22-go października zgromadziła się brygada z trenami w okolicy Rafajłowa-Zielona. Nieprzyjaciel w sile 2 pułków 2ej kaukaskiej kozackiej dywizyi, batalionu piechoty i 10 dział zajął pozycyę pod Pasieczną.

23 października Legiony posunęły się pod Pasieczną i Pniów, wyparły nieprzyjaciela z pozycyi i zmasowały wszystkie siły pod Zieloną.

Ogólna ofenzywa na Nadwórną, zdobycie Pasiecznej, Pniowa i Nadwórnej i rozbicie nieprzyjaciela, wzmocnionego jeszcze pułkiem kozaków i batalionu piechoty, przypadło na dzień 23-go października: Centrum sił prowadził tego

dnia Haller, kapitan Roja flankował siły boczne zmuszając je do prędkiego odwrotu.

Była to pierwsza poważna bitwa — solidny chrzest ogniowy dla Legionów; po trzech godzinach karabinowego ognia pod Pasieczną i pod Pniowem, przyszło do ataku na bagnety, który został przeprowadzony zwycięsko przez młode siły legionowe przeciw regularnemu wojsku nieprzyjaciela.

W czasie od 25-go do 28-go października, ofenzywa i zdobywanie terenu ku Stanisławowu i Dolinie, aż do linii Sołotwina-Bohorodczany-Fitków-Przerośl.

26-go października nastąpiło połączenie się Legionów z częścią dywizyi Jenerała Atemsa (6 batalionów i dwie baterye,) któremu zajęcie Nadwórnej przez Legiony umożliwiło debuszowanie z ciasnego przesmyku Targowskiego (Korosmezo).

Na wiadomość o zbliżaniu się bardzo znacznych sił nieprzyjacielskich regularnej piechoty od Dolina-Kałusza i Stanisławowa, zarządzono 28-go października skoncentrowanie wszystkich sił Legionowych w okolicy Nadwórna-Hwozd dla uzyskania jednolitego oporu przeciw nieprzyjacielowi.

Bitwa pod Mołotkowem przypadła na 28go października — 8 batalionów Legionów z podległym batalionem pospolitego ruszenia i 14-tu działami stoczyło krwawy bój z 16 batalionami

34 dywizyi piechoty rosyjskiej, z 48 działami, 32 karabinami maszynowymi i pułkiem kozaków.

Walka trwała od wczesnego ranka — o godzinie 7 padły pierwsze strzały — aż do ciemnej nocy. Legiony miały się trzymać defenzywnie na prawem skrzydle — zaś na lewem iść ofenzywnie na Sołotwinę.

Znaczna przewaga sił i artyleryi zmusiła do opuszczenia pozycyi zajętych poprzednio przez Legiony; ciężkie straty tego dnia: 200 zabitych, 480 rannych i 200 zaginionych i wziętych do niewoli, okupił nieprzyjaciel, według godnych relacyi jeńców rosyjskich i mieszkańców Mołotkowa pokaźną cyfrą 2000-3000 rannych i zabitych, którzy zasłali pola pobojowiska pod Mołotkowem.

Ciężkie straty zadane nieprzyjacielowi nie pozwoliły mu na pościg, a nawet zmusiły go do częściowego cofnięcia się na prawem skrzydle, dopiero w trzy dni po Mołotowskiej bitwie, po uzyskaniu kontaktu z 38 dywizyą, Rosyanie ruszyli naprzód.

Odwrót Legionów w zupełnym porządku odbył się w nocy z 29-go na 30-go października na Pasieczną-Zieloną, a zaliczyć go należy bez zastrzeżeń do niezwykle udanych, mimo, że linia frontu w ostatnich fazach boju opierała się na linii odwrotu.

Owoce walk Legionów tego 2-go okresu reprezentują poważne zdobycze strategiczno-

militarnej natury: szybka, skuteczna i niespodziewana ofenzywa w głąb kraju, zajętego przez nieprzyjaciela, umożliwienie dywizyi gen. Attems debuszowania z przełęczy karpackich, odciągnięcie wraz z tą ostatnią dwu dywizyi rosyjskich (35 i 38) od głównego terenu operacyi wojennych, zdobycie i utrzymanie znacznej połaci ziem polskich.

Na czas od 31-go października do 25-go listopada roku 1914, przypada na pozycyi w Zielonej defenzywa, podczas której Legiony zajęły tuż na północ od wsi Zielonej pozycyę obronną i obwarowały się na niej, mając za zadanie utrzymać tę pozycyę nawet przeciw znacznej przemocy.

Zadania te Legiony wypełniły w zupełności utrzymując się od ostatniego października aż do 25-go listopada i stoczywszy w międzyczasie 4 bitwy.

Owoce walk w tym okresie działań zaczepno-odpornych wyrażają się w utrzymaniu zdobytych części ziemi galicyjskiej.

26-go listopada nastąpił rozdział 2-ej brygady na dwie nierówne części; grupa podpułkownika Józefa Hallera (dwa i pół batalionu, 1 baterya, pluton kawaleryi) objęła dotychczasowe zadanie całej brygady, t. j. utrzymania pozycyi Zielonej, reszta zaś brygady (5 i pół batalionów, 2 szwadrony, 2 baterye) pod osobistem dowództwem eksc. Durskiego, otrzymała nowe zadanie.

Z kolei następuje tedy drugi okres walk Legionowych na Wschodzie:

2. Akcye grupy eksc. Durskiego, które również należy rozpatrzyć w 3 następujących rozdziałach bojowych: a) kampania na Huculszczyznie, b) kampania Okormeska, c) ofenzywa przez Bukowinę i kampania Galicyjska.

Kampania na Huculszczyźnie przypada na czas od 26-go listopada do 8-go grudnia roku 1914. Grupę eksc. Durskiego przeniesiono forsownymi marszami wzdłuż linii bojowej z Zielonej via Rafajłowa - Mikliczyn - Tatarów - Worochta o 70 klm. na południowy wschód do Żabego, celem powstrzymania poważnej ofenzywy, prowadzonej przez zgromadzone nad Średnim Prutem 71 i 78 rosyjską dywizyę w kierunku na Bukowinę i Hucułszczyznę.

Zadanie owe wykonały Legiony ofenzywnie, posuwając się dwoma kolumnami ku Kosowu i Pistyniowi aż do otrzymania rozkazu cofnięcia się na nowy teren operacyjny.

Owoce walk tego okresu dają się zamknąć w następujących ważnych sukcesach bojowych: powstrzymanie i zabezpieczenie odwrotu bocznych sił pospolitego ruszenia, przywrócenie akcyi ofenzywnej i odciągnięcie sił nieprzyjacielskich do linii operacyjnej Kuty-Uście-Putilla.

Kampania Okormeska rozpoczęła się na wiadomość o gromadzeniu tam znacznych

sił nieprzyjacielskich w okolicy Skolnego i Doliny i zajęła okres od 9-go grudnia 1914 roku do 10-go stycznia 1915 roku.

Po wypowiedzeniu się ofenzywy moskiewskiej w dolinie Oporu-Mizunki i Swicy, skutkiem czego właśnie siły dolin tych broniące zmuszone były cofnąć się na linię Okormezo - Zugo, pchnięto Legiony w okolice Okormezo z zadaniem powstrzymania odwrotu własnych sił i przejścia wraz z nimi do kontrataku, celem ściągnięcia na się znaczniejszych sił nieprzyjacielskich i powstrzymania skutkiem tego odwrotu kolumny sąsiedniej w dolinie Oporu.

Kilkudniowa ofenzywa zdołała wymódz na nieprzyjacielu ustąpienie z okopów i zyskała znacznie na terenie, ściągając na siebie — w myśl polecenia — znaczne siły nieprzyjacielskie.

Eksc. Durski, objąwszy dowództwo nad całą grupą (14 i pół batalionów, 2 szwadrony i 23 dział) wykonał zadanie w całości ofenzywnie.

Zdobyto wtedy spory kawał ziemi, zajętej przez nieprzyjaciela, stoczono cały szereg zaciętych bitew, których ofiary i straty znaczyło niemal każde miejsce zmagania się, wykonano mnóstwo ataków z bagnetem w ręku na odrutowane pozycye nieprzyjaciela, a klucz pozycyi rosyjskiej, górę Kliwę, brano trzykrotnie, aczkolwiek nie dało się jej utrzymać na stałe.

Pod Repenje przeszedł major Januszajtis aż na tyły wojsk nieprzyjacielskich; żołnierze

Legionów, walcząc bez przerwy o głodzie i pozostając cały czas pod gołem niebem, upadali ze znużenia, ale każdy rozkaz ataku na bagnety zastawał ich niezmordowanie ochotnymi i gotowymi do walki.

Owoce walk kampanii Okormeskiej wyrażają się w zdecydowanem wstrzymaniu odwrotu grupy w dolinie Nagy-Ag, energicznej ofenzywie, uwieńczonej zdobyciem obronnych i ważnych pozycyi nieprzyjacielskich, ściągnięcia na się poważnych sił 78 rosyjskiej dywizyi piechoty, przez co można było powstrzymać odwrót sąsiedniej dywizyi. Ofenzywa przez Bukowinę i kampania galicyjska, przypadająca na czas od 11-go stycznia do 10 marca 1915 roku, należą bezsprzecznie do najciekawszych i najowocniejszych dotychczasowych walk 2-ej brygady Legionów polskich.

Początek tej pamiętnej i chlubnej karty bojów Legionowych przypada na chwilę, gdy wobec zaprzestania ofenzywy na Serbskim terenie operacyjnym, przerzucono znaczne siły na wschodni odcinek Karpat celem odzyskania Bukowiny, Wschodniej Galicyi i pośpieszenia z odsieczą Przemyślowi.

Legionom przypadła akcya na prawem skrzydle grupy ofenzywnej ku Kirlibabie i im to udało się pochodem flankowym, przy skutecznym i przeważnym ogniu artyleryjskim, wyłamać przejście w obronie całych Karpat.

Na czele wojsk regularnych zaczęły Legiony 5-cio dniową krwawą bitwę pod Kirlibabą i zniszczeniem broniących punktu tego sił rosyjskich (część 71 dyw. piechoty) uzyskały wspaniały pochód zwycięski i ofenzywny przez Bukowinę i Wschodnią Galicyę, staczając niemal codzienne poważne walki z uporczywie broniącym się nieprzyjacielem.

Warunki, wśród których przyszło walczyć podczas tej kampanii, należą do najuciążliwszych, pochód przez Pryslop odbyto bez pożywienia i kwater, wśród 20o śnieżnej zawiei, gdy na pozycyach straże często zamarzały, a każde rozpalenie ognia kończyło się kanonadą dział nieprzyjacielskich.

Po zdobyciu pozycyi Kirlibaby, ruszyły Legiony przez Bryaze - Seletin - Berhomet - Śniatyn - Horodenkę - Kołomyję - Ottynię - Tłumacz nad Dniestr ku Jezupolu.

Po zdobyciu Jezupola i Niżniowa Legiony otrzymały za zadanie osłonę prawej flanki armii na 100 klm. froncie Dniestrzeńskim, lewe zaś skrzydło przyłączyło się do ogólnej ofenzywy ku Haliczowi.

Szlak bojowy, przemierzony czynami Legionów w tym czasie (23 I, do 29 II.) wynosi około 480 klm., jest on też zasłany trupami, ale i pomnikami polskiej chwały.

Niepomierne trudy, krwawe bitwy, trudność zaprowiantowania i uzupełnienia braków,

wtłaczają ten okres bitewny na najbardziej chlubne karty dziejów dotychczasowych walk 2-ej brygady Legionów.

Zawsze na czele, nie dający się formalnie powstrzymać na widok burych moskiewskich mundurów, zjednał sobie waleczny legionista wszystkich dookoła i zbierał zewsząd największe pochwały.

Pozucie, że krwawym trudem odbiera ziemię polską, że wreszcie opuści niewdzięczne, uprzykrzone góry i dzikie przełęcze, moralna siła, podtrzymywało ciało, upadające ze znużenia i wyczerpania.

Znoszenie wszystkich tych trudów, przy niegasnącym zapale do zwyciężenia nieprzyjaciela, wystawiło piękne świadectwo ideowemu wojsku.

Po wyczerpaniu się ofenzywy zarządzono od wrót na linię na kilkanaście kilometrów bardziej na południe leżącą, przyczem legiony pozostały zawsze w tylnej straży, musząc się często aż trzem opierać frontom. .

Jeżeli kampanię Okormeska przyszło nam w krótkim czasie dziejów 2-ej brygady nazwać pracowitą, to ten okres walk na Bukowinie i Galicyi śmiało może uchodzić za konkursowy — jemu bowiem przypadają karty najpełniejsze i to w pokaźnej liczbie.

Owoce walk tego okresu są tak obfite i waż kie, że nie sposób jest w krótkim wykazie słow-

nym specyfikować zdobyczy — niechaj podane daty bitew i walk tego okresu mówią same.

3. Akcye grupy pułkownika Hallera datują się od 26-go listopada, roku 1914, gdy nastąpił podział 2-ej brygady Legionów i skromniejszej liczbie grupie pułk. Hallera (2½ batalionu, 1 ba terya, pluton kawaleryi) przypadło w udziale dotychczasowe zadanie całej brygady, t. j. utrzy manie pozycyi w Zielonej.

W akcyi oddzielnej grupy pułkownika Hallera całość działań rozpada się na dwie fazy: a) akcya defenzywna (26-go listopada do 30-go sty cznia) i b)—akcya ofenzywna (30-go stycznia do 7-go marca).

Akcya defenzywna polegała na obronie za wszelką cenę doliny Górnej Bystrzycy z pozycyami w Zielonej, odciąganiu sił nieprzyjacielskich idących na przesmyk Tartarowski i służbie etapowej od Taraczkos do Holzschlaghausu.

Bataliony tej grupy pełnią na przemian służbę na froncie przed Zieloną w Fenterale i Borsucznej, 6-go grudnia grupa wykonuje atak demonstracyjny na Piaseczną celem odciągnięcia sił od Tartarowa i w następstwie zmiany frontu austryackiego cofa się na przełęcz Pantyru i Rogodzy i w myśl rozkazu broni przejścia na Węgry.

Wobec możliwości oskrzydlenia od strony Jaremcza, grupa opuszcza 6-go grudnia pozycye w Zielonej i cofa się do Maksymcza, gdzie w ciągu trzech dni toczy zażarte walki z nieprzyjacielem.

W okresie defenzywnym grupa pułkownika Hallera wykonywała nieustannie dzienne i nocne ataki, by siły nieprzyjacielskie niepokoić i odciągać od terenu operacyjnego.

Do najchlubniejszych czynów tego okresu zaliczyć należy odparcie nocnego ataku na Rafajłowę z 23-go na 24-ty stycznia 1915 roku.

Trzy bataliony piechoty rosyjskiej poszły do ataku frontem, po jednemu flank — walka była zażartą i toczyła się pierś przeciw piersi — dzięki czujności placówek i waleczności żołnierza, Legiony nietylko bagnetem atak odparły, ale wzięły 500 jeńców, odrzuciwszy wszystkie siły za Maksymiec i Zielone.

Nieprzyjaciel pozostawił na pobojowisku kilkudziesięciu zabitych i kilkudziesięciu rannych, pomiędzy zabitymi znaleziono: kapitana Zalotina i kapitana sztabu Jastrebowa.

Równocześnie z odparciem ataku na Rafajłową część grupy wykonała atak na Bertjankę.

Owoce walk tego okresu wyrażają się głównie w utrzymaniu Rafajłowej, przez co ułatwiono przejście siłom armii i rozpoczęcie ofenzywy.

Rafajłowa utrzymana przez grupę pułkownika Hallera stała się prawdziwym kluczem dla podjętych operacyi armii gen. Pflanzera w centrum wschodnich Karpat.

Poza tem grupa powstrzymała pochód nieprzyjaciela ku dolinie Bystrzycy, Nadwornie i ku przełęczom granicy. Odciągnęła znaczne siły

od przesmyku Tartarowskiego i mimo rozkazu cofnięcia się na przełęcze — utrzymała się na przygotowanych pozycyach w Rafajłowej.

Akcya ofenzywna zajęła czas od 31-go stycznia do 7-go marca 1915 roku i rozpada się na dwa oddziały: a) walki w dolinie Bystrzycy Nadworniańskiej, b) walki w dolinie Bystrzycy Sołotwińskiej.

Walki w dolinie Bystrzycy Nadworniańskiej prowadziła grupa pułkownika Hallera w centrum armii generała Pflanzera, jako najbardziej świadoma terenu i wyprobowana siła w ofenzywie jesiennej, pełni służbę w czołowych szeregach i w 6-cio dniowej zażartej bitwie pod Maksymcem i Zieloną bierze wybitny udział.

Atakami od frontu od prawej flanki i tyłów przyczynia się do zwycięstwa w tej bitwie, a prowadzi walki wśród uciążliwych warunków 25 stopni mrozu i nocy księżycowych.

Zajęcie doliny Bystrzycy Nadworniańskiej w jej górnej części otwiera drogę do Nadwornej. Major Roja zajmuje w tym czasie Pniów i Piaseczną.

Walki w dolinie Bystrzycy Sołotwińskiej odbywały się w czasie od 14-go do 23-go lutego, grupa szła ku Sołotwinie batalionami, z których każdy maszerował odrębnym szlakiem, czyszcząc po drodze okolicę z niejrzyjaciela.

16-go lutego całodzienna bitwa pod Sołotwiną i forsowanie mostu na Zarzeczu.

Owoce walk podczas tej akcyi: zdobycie głównych obronnych pozycyi rosyjskich na południu od Stanisławowa.

Ciągły ruch i ofenzywny pęd jest cechą charakterystyczną tej grupy Legionów, która, pokonawszy uciążliwe marsze, mimo ciągłych walk na coraz to innym terenie, zawsze wykazała niezmordowaną ruchliwość.

Po półrocznej, uciążliwej kampanii górskiej Naczelna Komenda Armii udzieliła całej drugiej brygadzie Legionów kilkudniowego wypoczynku.

11-go marca zeszły się oddziały 2-ej brygady w Kołomyi, by niebawem znowu ruszyć na plac boju po nowe trudy i sławę.

Szwadron 2-gi Rotmistrza Zbigniewa Dunin-Wąsowicza.

Zaczątek jazdy polskiej stanowiły dwa plutony lwowskich sokołów konnych pod komendą Rotmistrza Śniadowskiego i porucznika Rylskiego, którzy przekroczyli kordon graniczny w pierwszych dniach sierpnia 1914 roku.

Z rozkazu komendanta Józefa Piłsudskiego objął komendę nad jazdą porucznik Zbigniew Dunin - Wąsowicz, 11-go sierpnia 1914 roku i po wstępnych pracach przygotowawczych na terenie świeżo zdobytym podnosi siłę liczebną oddziału w ciągu trzech tygodni do 140 jeźdźców. Szwadron ten w trzydniowej bitwie pod Brzegami otrzymuje chrzest ogniowy, wywiązując się dzielnie z otrzymanego zadania.

Rosnące z dnia na dzień siły piechoty, wymagały jednocześnie znacznego powiększenia kawaleryi. Porucznik Wąsowicz oddaje komendę szwadronu Maryanowi Belinie, który dowodził dotąd samodzielnym oddziałem jazdy, składającym się z dwudziestu - kilku jeźdźców, a sam jedzie do Krakowa dla zorganizowania dalszych szwadronów.

W szybkim stosunkowo czasie zgrupowano 200 ochotników i zdobyto 150 koni. Uzbrojenie szwadronu przedstawiało się natomiast znacznie mizerniej, bo niemal złośliwą ironią były końcowe rezultaty spisu inwentarza: 6, dosłownie sześć karabinów i kilka szabel wydobytych z gablot muzealnych i o muzealnej tylko wartości. Niezwykłej siły woli komendanta i zapału podkomendnych potrzeba było, by w tych warunkach odbywać przez miesiące ćwiczenia i nietylko nie zrazić się, ale każdodziennie uporniej rwać się w pole po krwawe żniwo.

Po długich dniach wyczekiwania nadeszła ostatecznie radosna wieść, że prezent wojskowości, mundury, siodła i t. p. już przywieziono do Krakowa i komenda szwadronu, może je podjąć w magazynach wojskowych. Oczy zapałały dumą i radością, a ręce zrównoważonych zawsze ułanów poczęły teraz nerwowo targać cywilne szaty, zbliżał się moment zupełnego przeistoczenia się w kawalerzystów. Przez pełne dwie doby wojskowi rymarze zestawiali siodła i kompletowali całość, już bowiem 30-go września szwadron otrzymał rozkaz wymarszu na "ćwiczenia" do

Węgier. Kawaleryjski huf opuścił Kraków 1-go października. 110 jeźdźcom przewodził porucznik Zbigniew Dunin - Wąsowicz, wnuk Mikołaja, bohatera z pod Somo - Sierry, komendantami plutonów byli: por. Zieliński, chor. Borkowski, chor. Topór-Kisielnicki i por. Włodek.

Jedną z najznakomitszych szarż w historyi jazdy Legionów była szarża pod Rokitną. Drugi szwadron ułanów podczas tej szarży dnia 13-go czerwca 1915 roku stracił swego znakomitego dowódcę, kilku oficerów i znaczną część szeregowców.

Posłuszny rozkazowi, na czele nieustraszonego hufca, wykonał Zbigniew Dunin - Wąsowicz szarżę na potrójne, kryte okopy rosyjskie i pod morderczym ogniem armat nieprzyjacielskich i palby karabinowej zdobywał wraże pozycye.

Porwani przykładem komendanta, wpadli ułani na pierwszy okop, precz przepędzili jego obrońców i, choć gęstym trupem zaścielili drogę, wichrem pognali dalej. Nim się wróg spostrzegł, byli już przy drugim okopie i nie wstrzymanym pędem poszli ku trzeciej linii obronnej. Piorunowy huk wstrząsnął powietrzem. Walą się konie, na ziemię padają jeźdźcy, ziemię pokotem zaścielają. Kto żyw gna jednak naprzód — są już w trzecim okopie. Z karabinów strzelając, szablicami siekąc po polsku z rozmachem, wyrzucając wroga z pozycyi i pędzą dalej, tam gdzie stoi artylerya. Moskale sypią w nich kartaczami, od

skrzydeł biją z karabinów maszynowych. Aż oto tylko sześciu ich zostało. Zamało ich na atak, do swoich wracają i dzielnej piechocie legionowej oddają dziedzictwo. — Niebawem okopy w polskich znalazły się rękach!

Rozkaz Eksc. Durskiego poświęcony szarży 2-go szwadronu, kończy się pełnemi męskiej pochwały słowy: "Nieśmiertelna ta szarża 2-go szwadronu ułanów legionowych staje odtąd godnie obok Somo Sierry, a imiona dzielnych oficerów i żołnierzy tego szwadronu, tak sławnie za Polskę poległych, złotemi zgłoskami zapisuje się do księgi polskich bohaterów. Cześć im i sława!"

Istotnie złotemi zgłoskami na kartach bojowej chwały narodu polskiego ku wiecznotrwałej pamięci pokoleń zapisał się nowy chwalebny czyn polski: bezpamiętna, zwycięska szarża ułanów Wąsowicza. Niezapomnianej Somo - Sierry wizya wskrzeszona, jak tamta krwawo okupiona. Na sześćdziesięciu tylko dwudziestu nietkniętych wróciło z piekielnego ataku, piętnastu padło, ośmiu zaginęło, reszta ciężkie odniosła rany.

Na czele niezawodnego hufca padł tknięty pocałunkiem rycerskiej śmierci, sam bitnego szwadronu komendant, rotmistrz Zbigniew Dunin - Wąsowicz.

Kawalerzysta zawołany i żołnierz szczery, wódz jedyny, który jazdę polską w karpackich walkach blaskiem nowej gloryi okrył ze starej żołnierskiej pochodził rodziny.

Legiony Piłsudskiego w roku 1916-ym.

Na wiosnę 1916 r. Legiony Piłsudskiego biły się nad Strypą w Pińszczyźnie. Posiadamy kilka numerów pism galicyjskich, znalezionych w Legionowie po wyparciu Legionów Polskich przez wojsko rosyjskie.

W Nr. 2892 z dnia 11go maja 1916 r. "Gazety Wieczornej" czytamy co następuje:

SZKOŁA CHORĄŻYCH.

"Miasto w lesie." — Legionowo. — Szkoła na froncie. — Barak solidny. — Wnętrze budynku. — Kancelarya Komendy. — Sala wykładowa. — Sypialnia. — Początek nauki. — Program. — Profesorowie. — Rozkład czasu. — Koniec dnia. — Szkoła trwa.

Na pozycyi w maju.

Kiedy już Legiony na zimę się ustaliły, kiedy wyrosło z dnia na dzień "Miasto w lesie" Legionów — przyszła z natury rzeczy myśl jak najkorzystniejszego zużycia czasu, dzielącego nas od mogących nastąpić dalszych walk ofenzywnych.

W tej myśli powstał następnie cały szereg szkół wojskowych, czynnych obecnie w Legionach. Powstały przedewszystkiem kursa podoficerskie dla podoficerów liniowych przy brygadach, dalej szkoła podoficerów rachunkowych niedaleko Legionowa, a wreszcie dwie szkoły chorążych, jedna dla kawaleryi przy kadrze w R..., druga co do liczby frekwentantów znacz-

nie większa, w Legionowie, gdzie w opiekę swoją wziął ją szef sztab. Kap. Zagórski.

Szkoła na froncie! Coś, jak złuda, coś, jak koszmar, niemożliwość, zdawałoby się prawie — a przecież rzecz — o ile ludzkie sprawy mogą być takie — idealna warunkami swymi ustosunkowana doskonałość... Bo ostatecznie dla przyszłego oficera, a od lat już blisko dwóch żołnierza, gdzie warunki studyów mogą być lepsze, jak nie tu, gdzie nie echa, ale sam głos strzałów dolatuje, gdzie nie armaty tylko, ale karabinów słychać granie, gdzie nic łatwiejszego, jak teorye połączyć z najrealniejszą praktyką?

Tak pojęła widać i rozważyła rzecz komenda Legionów, kiedy zdecydowała się tę szkołę, odmiennie, niż dawniejszą szkołę podchorążych, ulokować nie w kraju, gdzieś daleko, ale tu na froncie, gdzie zresztą, jak się okazało, dostateczną dla nauki sumę wygody i spokoju stworzyć łatwo.

Zaczęto od zbudowania gmachu szkolnego. Nie pałac to żaden, ale barak solidny, przestronny, skonstruowany celowo i praktycznie, podzielony na dostateczną ilość ubikacyi. Budowany przez kompanię techniczną por. Hellmana, w lutym zaczęty i skończony, stanął niemal w samym środku Legionowa z sośnin złotych, baryerą białą brzezin otoczony, zdobny w orły polskie i napis nad wejściem rysunku leg. Jana Bulasa.

Zewnątrz prosty i skromny — takiż jest i wewnątrz budynek tej szkoły oficerskiej Le-

gionów. Na prawo od wejścia kancelarya komendy szkoły, gdzie stale urzęduje zastępca i pomocnik komendanta, zajęty jej administracyjną stroną... Na lewo sala wykładowa — przedziwna sala do wykładów w polu... świerkowe, nieociosane ramy ścian mchem utkane; takiż sufit i podłoga, w niczem nie przypominałyby sali szkolnej, gdyby nie dziwnym kunsztem zbite z cieniutkich drucików świeżo ściętej sośniny ławy "szkolne" z pultami, gdyby nie tablica czarna w białej ramie na ścianie, z naszkicowaną mapką niedalekiego terenu i gdyby wreszcie nie ów naiwnie szkolny z świerczyny gradus szkolny, a na nim brzezinowa katedra i takiż fotel dla profesora.

Z kurytarzyka wprost idzie się do sypialni tak samo prymitywnej, gdzie na dwu rzędach prycz, biegnących wzdłuż 27 m. długich ścian, lokuje się 45 wychowanków szkoły, niezbyt ciasno, hygienicznie nawet, bo i powietrza dość i przestrzeni (sala ma 6 m. szerokości), a i ciepło, gdy pali się w kilku odrazu piecykach polowych.

Z sypialni małym korytarzykiem wychodzi się do jadalni, gdzie w podkowę stoją duże stoły z ławkami, gdzie troszkę dekoracyi ściennej i wogóle tak, jak może być w takiej menaży w polu. Naprzeciw kuchnia, spiżarnia, pokój ordynansów — i to wszystko.

Takie jest urządzenie gmachu, który, gdy był gotowy 1go marca, rozpoczęła się w nim

nauka dla 45 aspirantów oficerskich, wyznaczonych przez komendy brygad... Program szkoły jest obszerny, ale oczywiście nie elementarny, bo szkoła ma nie dać, ale pogłębić wiedzę wojskową u tych, którzy nabyli ją i w dawnej szkole podchorążych i w polu. Stąd poziom nauki wysoki, wymagania duże, ale i praca ucznia zajmująca. Co wykłada się w szkole? Wszystko, co potrzebnem być może oficerowi w polu— a więc przedewszystkiem taktykę, której wykład objął szef sztabu kap. Zagórski. Wykładu taktyki jest ogółem 10 godzin, z czego 6 przypada na t. zw. gry wojenne (Kriegspiele) odbywające się w ten sposób, że dla określonego z góry działania wojennego w ramach n.p. pułku, rozbierają biorący w grze udział między siebie role komendantów poszczególnych oddziałów. Teren akcyi przedstawiają mapy — i pod kierunkiem kap. Zagórkiego rozpoczynają się... operacye. Poszczególnj dowódcy wydają kolejno rozkazy (szczególną uwagę zwraca kap. Zagórski na ścisłe i zwięzłe rozkazownictwo) motywują swe zarządzenia, krytykują zarządzenia podwładnych, inni kontrolują i wykonują pomyłki, aż powoli akcya nie zostanie doprowadzona do ostatecznego rozstrzygnięcia. Te gry wojenne budzą duże zainteresowanie, a zarazem dają możność uzupełnienia, wyjaśnienia teoretycznych bądź co bądź wykładów z dziedziny taktyki... Ponadto wykładają: por. Kleeberg, terenoznawstwo; kap. Kleeberg, naukę artyleryi, kap. Nowakowski, naukę o broni i ba-

listykę; por. Wimmer budownictwo wojskowe i minerstwo, por. Śladki regulaminy i naukę musztry, por. Dr. Górecki, administracyę wojskową w zakresie kompanii, a wreszcie sposób prowadzenia kancelaryi, podpor. Smoleń — ogółem godzin wykładowych 34 tygodniowo, przyczem sobota popołudniu i niedziela są wolne zarówno od nauki, jak i ćwiczeń.

Ćwiczeń jest ogółem bardzo niewiele, boć to przecież stary, wszak już blisko dwuletni żołnierz, ci aspiranci oficerscy. Więc jest tylko jedna godzina nauki musztry; a pozatem część programu nauki w szkole, jedna z najbardziej zajmujących: Praktyczne ćwiczenia w terenie, na które co środy o 7ej rano wyrusza szkoła. Trwają takie ćwiczenia godzin cztery, czasem więcej, a obejmują marsze ubezpieczone, praktyczną naukę artyleryi w najbliższej bateryi, wogóle wszystko, co jest przedmiotem nauki szkolnej no i oczywiście ...wojny.

Szkoła pracuje... Nauka odbywa się ogromnie intensywnie, czas trwania kursu krótki, może 6, może 8 tygodni, a program obszerny. To też i cały dzień na nauce, na pracy schodzi, a zaczyna się to już rankiem wczesnym, pobudka o godz. 5ej, po której do godz. 6ej śniadanie, poczem pół godziny musztry — i od 7 do 11, oraz od 2 do 5 wykłady. O godzinie kwadrans na 11, jako że szkoła jest dla siebie oddziałem wojskowym — raport, a o wpół do 12 — obiad; od 6ej do 9 kolacya i powtarzanie wykładów za-

kończone, o godz. 9, gdy na dużym dziedzińcu Legionowa rozlegnie się trąbka... Retraite, koniec dnia początek spoczynku po dniu, w którym na 16 godzin zaledwie 3 są wolne od pracy. Wyjątek stanowią sobota popołudniu i niedziela cała, którą też większość uczniów — wielu, bardzo wielu nawet, medalami za waleczność odznaczonych, spędza na odległym stąd zaledwie o parę kilometrów froncie, przy pułkach swoich. I tak już wnet do nich powrócą, jak tylko kurs się zakończy, po egzaminie czekającym ich — na dalszą walkę, która tym żołnierzykom nie wiekiem, a służbą dla Ojczyzny starym, już nie pierwszyzna...

Tymczasm zaś szkoła trwa... i płyną na nauce, na służbie dzień za dniem — w myśl regulaminu szkoły, określającego postępowanie przyszłego oficera, a jeszcze bardziej w myśl tych nieopisanych, ale z całej atmosfery szkół wiejących wskazań o idealnym oficerze, którego za zadanie postawiła sobie polska szkoła chorążych.

Legiony polskie w ostatnich walkach.

D. 6 czerwca 1916 r., przed wieczorem, dwie rosyjskie baterye artyleryi otworzyły gwałtowny ogień na pozycye pułków Legionowych. Ogień artyleryi rosyjskiej wzmógł się około godziny 10-tej w nocy. O tejże porze dywizya wojsk rosyjskich złożona z pułków 104, 105, 306 i 308, rozpoczęła w 6 rzędach gwałtowny atak na nasze pozycye. Główny napór moskali

skierował się na przyległe do naszych pozycyi odcinki i na prawe skrzydło. Silne patrole rosyjskie podsuwały się pod nasze placówki, usiłując niepokoić naszych żołnierzy.

W czasie ataku wojsk rosyjskich artylerya moskiewska prawie całkowicie umilkła, wzięła nad nią górę artylerya Legionów i bateryе haubic polnych austryackich, które gwałtownie prażyły szturmujących Moskali. Szczególnie odznaczyła się artylerya Legionów, która celnymi strzałami zdołała zniszczyć pewne punkty oparcia na przedpolu, opanowanem przez Moskali.

Szturm rosyjski, prowadzony przez Rosyan z wielkiem szafowaniem materyału ludzkiego, trwał do godz. 5ej rano i został całkowicie odparty, przyczem nieprzyjaciel poniósł dotkliwe straty. Jak zeznawali wzięci do niewoli przez pułkowe patrole moskiewscy żołnierze, odwrót Moskali odbył się w wielkim nieporządku. Na przyległych do pozycyi polskich odcinkach zdołali się Moskale utrzymać na pewnych punktach przedpola.

Przez cały dzień 7-go czerwca na odcinku naszym panował spokój. Rozwijała się jedynie akcya patroli. Około godz. 5-ej przed wieczorem obserwatorzy nasi i patrole doniosły, iż Moskale przygotowują atak. Natychmiast po naszej stronie uczynione zostało wszystko potrzebne do odparcia szturmu. Atak rosyjski rozpoczął się o godz., 12ej w nocy i trwał do

godz. 4-ej rano; atak ten był bardzo gwałtowny należał do najcięższych, z jakimi wojsko nasze miało do czynienia. W trakcie walki udało się Moskalom wtargnąć przejściowo do reduty, zostali z niej jednak wyrzuceni przez Legionistów. Wśród ogromnych po stronie Rosyan strat, ten ich atak został odparty i to tak silnie, iż do dnia 12go czerwca ataków na naszym odcinku nie ponawiali. Wśród poległych podczas tych ataków Rosyan, znajduje się wiele oficerów. Straty w Legionach są minimalne. Zabitych niema, rannych niewielu.

Dnia 10go czerwca batalion majora Wyrwy wykonał udatny wypad na Rosyan, wziął jeńców i zdobył karabin maszynowy. Druga brygada walczy na innym punkcie frontu. Świetnie wybudowane i umocnione okopy Legionów zabezpieczają je przed stratami i niezmiernie ułatwiają obronę nawet wobec najzacięklejszych rosyjskich uderzeń zarówno artyleryi jak i piechoty.

Duch w polskich szeregach panuje jak najlepszy. Przy każdej sposobności żołnierz polski składa dowody niesłychanego męstwa i zapału, z jakim ściera się z odwiecznym śmiertelnym wrogiem narodu.

Na odcinku Legionów.

Na części atakowanego frontu, który stanowi odcinek Legionów polskich, niema żadnej zmiany. Pułki nasze niezachwianie stoją od siedmiu miesięcy na tem samem miejscu i

wszelkie próby nieprzyjaciela, by uzyskać na terenie, odparto ze znaną stanowczością i mocą.

Żołnierz legionowy stoi murem na powierzonych mu placówkach i boleśnie dał już odczuć atakującemu wrogowi swą wolę i sprawność.

Parci chęcią walki, nie zadawalniają się już jednak legioniści zwycięskiem odparciem ataków, ale sami urządzają wycieczki do okopów nieprzyjacielskich, nękając wroga nieustannie i demoralizując; jedna z takich wypraw brawurowych miała miejsce w nocy z 8-go na 9-go czerwca i zakończyła się zdobyciem karabinu maszynowego oraz gruntownem zniesieniem liczniejszej placówki rosyjskiej.

Zuchwały ten atak wykonały dwie kompanie 5 pułku pod komendą majora Wyrwy-Furgalskiego; podczas wyprawy obok komendanta szczególnie odznaczyli się por. Witold Koc i Czarny Krzyżanowski, który mimo otrzymanej rany dalej atakował obsługę karabinu maszynowego aż w końcu zdobył karabin i zniósł prawie całą obsługę.

Komendant Legionów Jen. Puchalski ogłosił z tej okazyi dnia 11-go czerwca, następujący rozkaz:

“W nocy z dnia 8go na 9go czerwca wykonały 2 kompanie 5 pp. pod komendą Majora Wyrwy-Furgalskiego zuchwały atak na wysuniętą placówkę rosyjską, przyczem zdobyto rosyjski karabin maszynowy, wykłuwając bagne-

tem obsługę tegoż i biorąc kilku nierannych jeńców. Przedsięwzięciem tem, świadczącem o dzielności atakujących, odznaczył się przedewszystkiem komendant atakującego oddziału major Wyrwa-Furgalski. Odznaczył się również podpor. Czarny Krzyżanowski i Witold Koc — pierwszy mimo rany atakujący obsługę rosyjskiego karabinu maszynowego, drugi swą brawurą, inicyatywą i męstwem. Wymienionym oficerom jak również i wszystkim podoficerom i legionistom biorącym udział we wspomnianym nocnym ataku, wyrażam najwyższe uznanie komendy Legionów i dziękuję im w imieniu służby”.

Za walki ostatnich dni miano przyznać Legionom odznaczenia w postaci 3 niemieckich krzyży żelaznych (pułk. Januszajtis, kap. Szerauc i por. Czarny Krzyżanowski) i 13 austro-węgierskich oraz niemieckich medali waleczności; zaznaczyć się godzi jednocześnie, że walki pochłonęły nieznaczne tylko straty, które nie stoją w żadnym stosunku do strat nieprzyjacielskich i ogromu zdziałań.

Za cały czas ostatniej ofenzywy straty Legionów wynoszą: 2 rannych oficerów i 55 legionistów oraz 7 poległych żołnierzy.

DEFILADA.

Z drogi!

Trąby już dmą... Na szczytach akordu drzą piszczałki u podstaw fanfary bęben bije ceremonialnie.

Trąby już dmą, leci struga spiżowego głosu, jak złote światło... Powietrze pęka w rytmach marszu, szerokie zamachy kreślą się pod niebem uroczystem...

Z drogi!

Duma i radość wybucha z giętych trąb, niecierpliwy werbel pruje się twardo, gęstwa "ech" pędzi po błoniu, flet tryska w niebo fontanną, puzony tchną basem prześwietnym...

Z drogi!

Aż wszystek dech wspaniały zawisł na pałeczce dyrygienta. Jeszcze chwila... Już fale dźwięczą polotną skibą na młodość wiosennego błonia płyną...

W złotych kręgach, w chrzęście, rozgłosie, łomocie sunie — mgła daleka... błogi cień niebieski... żywopłot stalą przetykany... mur ruchomy...

Zamachy wspaniałe przez powietrze się kreślą na sławę, na cześć, na nieśmiertelne hurra!

Kto tu widz?

Tu jest widzem spłoszony tłum kielecki... Przyczajone na dachach chłopaki, gdy Belina na mieście oficera rosyjskiego przez łeb ciął... Tu jest widzem pierwsze drżenie drapieżne Polaków na widok śmiałości i walki...

Kto tu widz?

Tu są widze, — przerażone łyki i żydy z pod Nowego Korczyna, — stare mury krakowskie, gdy z pod Uliny wojsko tędy polskie przecho-

dziło jak jawa z tamtego świata... Wydmuchy i mrozy Podhala i śmierć ogromna w Łowczowieckich parowach.

Już idą.

Wytycza się, rozwija ze zwoju dalekiego Tobie Ojczyzno, pod nogi posłanie niebieskie, mocnego sukna postaw wyborny — Pierwsza Brygada!

Defiluj ze wszystkiem w coś świetna i bogata z całą chudobą twych statków i pożytków, z całą husaryą twych poległych duchów skrzydlatych, których znaczy krzyż prosty jak koncerz wbity w mogiłę...

My, — w podniebnych chmurach kurzu, sprężyną wichru ściśnięci, biczem mrozu chłostani... My — krety w ziemię wkopane, — ziemi polskiej gorący temperament— Pułk Pierwszy!

Cóżeś to myślał pułkowniku Śmigły, gdyś jechał do dworu po strasznej bitwie Konarskiej w pogodny szczęśliwy dzień z gałązką bzu w rękach, samotny i uśmiechnięty?... Mocna jest twa pogoda jak południe... Nie zmogą jej te mroźne wichry co się w różnych stronach Polski przędą wokoło mogił twego pułku...

Komendant główny!

Już podchodzą...

W złotych falach, w chrząście, w łomocie,— gęste werble sypią się twardem ziarnem, jak suchy pieprz... W kurzawie broń, pod nieobjętym skrzydłem wiosny i śmierci...

Komendant główny — Piłsudski!

Na kroków sto — ziemia bić poczyna mocniej — niczem serce uradowane tętni stokrotnie...

Sprężył się każdy muskuł i nerw... Stopy — haha! Te twarde jak róg stopy biją o ziemię na płask... Szereg się równa pod sznur, pod nitkę, pod włos.. Wydęta pierś, oczy iskrami skrzą...

Trąba dmie, radość kipi w złotym rozgłosie — cześć się oddaje dowódcy... Oficer klingą szarfę stalowej błyskawicy kreśli, głowę mu na prawo porwało w stronę Komendanta Głównego.

żołnierze, gdy przyjdą na kroków sto... Wicher im głowy w prawo przekręca — każdy— wierność... Na szarym murze swego życia głowy ci swe szereg niesie, dowódco, swoje spojrzenie tych wszystkich spojrzeń iskra. Tyś jest tych wszystkich twarzy oblicze i imion wszystkich nazwisko.

Kto tu widz?

Tu widzem rozpacz chłopów, pędzonych z ziemi lubelskiej na koniec świata... "Pochwalony" — ciśnięte z oswobodzonej gromady tym, co szli łańcuchem szarych cieni przez zboże... W starym dworze łzy ocalenia, a w starem mieście buchające ze wszystkich piersi hosanna!

My — w zawierusze śmierci regulamin męstwa, orężne, krwawe z moskalem prawowania — Pułk Drugi. Na toś właśnie majorze Berbecki z Japończykami bił, byś teraz fronty łamał i ru-

skich piechurów, jak krupy, zgarniał w objęcie twego pułku.

Ziemia bije mocno, niczem serce uradowane, na rzemieniach karabinów pięście, jak guzy mosiężne, furda nam, jeśli w plecaku śmieć cięży! — piersi naprzód!

My w lesie Kozinkowskim wąż poćwiartowany, a żywy, na szarych kożuchach Wołynia czworobok nieugięty, w czarnym cieście torfowisk z pod Kulki szturm popędliwy — Pułk Trzeci!

Jedziesz majorze Żymirski na czele — jużeś się drugi raz w życiu członkami władać uczył, gdy cię w noc nad Laskami szrapnel poszarpał, że się z Was, majorze, po dniu zasługi krwawa została miazga!

Warczą ciężkie armaty, za Bieliną huczy grzmot kopyt, koniska robią chrapami.

Trąba dmie, kaski ułańskie jak gonty starej budowy zwarły się w mocny dach, ziemia tętni serdecznie...

Idziemy ku Tobie z oddali, jak mgła — cień — żywopłot stalą związany — żywy mur. Tobie Ojczyzno, pod nogi ściele się mocnego sukna postaw niebieski — zstąp nam łaskawie.

Rewia Polskiego Korpusu Posiłkowego.

Jedziemy powoli ku błoniom za wschodnią częścią miasta, na których ma się odbyć msza polowa i parada. Po obu stronach drogi śpieszą ku temuż celowi tłumy publiczności. Stajemy

wreszcie u celu i już widać szare masy naszych pułków. Rozstawiły się one w kształcie litery "U", mając u swego otwartego szczytu ozdobiony godłami narodowemi ołtarz polowy.

Odrazu z całą siłą pierwszego wrażenia, narzuca się to, że tak ich mało, tak bardzo mało. Przecież w okresie Baranicz Legiony liczyły do 20 tysięcy ludzi, a teraz w Przemyślu i jego okolicach niema ich więcej ponad 9 tysięcy. Gdyby cała Polska, ta Polska, która nieraz z lekkiem sercem czyta w dziennikach wiadomości o przesileniu legionowem i o polityce, prowadzącej do rozkładu naszego wojska, była tu razem z nimi i widziała, jak na żywem ciele tego wojska odbiła się ta polityka, toby i z jej oczu wypadła ta łza, która nam do nich się ciśnie, toby z pewnością przemówiło i jej sumienie.

Przecież najkrwawsze bitwy legionowe, nad któremi tak rozpaczano u nas w kraju, nie poczyniły w nich ani małej części podobnych spustoszeń... I co się stało z tymi ludźmi! Przecież najdokładniejsze zestawienia, obejmujące i tych, którzy pozostali na okupacyi niemieckiej, i tych, co są w Szczypiórnie, Benjaminowie, i tych wreszcie, którzy odeszli do c. i k. armii, nie wyjaśnia nam tych spustoszeń. Byli widać — i to w znacznej liczbie — tacy, co skorzystali z przesilenia na swój sposób i odeszli, nie zachowując żadnych formalności. Kto wie, ile to trudów i starań kosztowało nas stworzenie 4go i 6go pułku piechoty, bateryi haubic i t. d., kto pamięta, jak to radośnie witano każdą z tych nowych forma-

cyi, ten odczuje dopiero, cośmy tu stracili, jak tu daleko nas cofnięto z jedynej drogi, na której oprzeć się może zbawienie ojczyzny.

Stoi przed nami na tych błoniach przemyskich tylko żelazna brygada karpacka, co to, jak wyraził się jeden z jej mówców, "ognia się nie boi, a rdza się jej nie ima" (2gi pułk ułanów i artylerya wysłały tylko swe delegacye na uroczystość.) Na prawem skrzydle uszykował podpułkownik Żymierski swój 2gi pułk; lewe zajmuje major Zając z 3cim, oraz kapitan Dziekanowski z resztkami 6go i 4go. Na przodzie, oparty chwilami o laskę, stoi brygadyer Haller.

Muzyka 2go pułku piechoty gra hymn "Jeszcze Polska nie zginęła." Rozlegają się słowa komendy: "Na ramię broń!" "Prezentuj broń!" Widzimy tutaj po raz pierwszy tę musztrę pruską, tak z wielu względów podobną do dawnej polskiej. Bardzo ładnie, zwinnie wyglądają, zwłaszcza ruchy rąk, odbywane przy komendzie: "Na ramię broń!" żołnierz nasz wykonywa je podług regulaminu pruskiego, ale jakiś zgrabniej, lżej, bardziej elegancko. Odczuwa się tu skutki tej nauki, frontowej, która dokonała się w naszych szeregach, za czasów pobytu w Królestwie. Nigdy jeszcze nie widzieliśmy piechoty naszej tak doskonale, tak jednolicie wyćwiczonej. W ks. Konstanty klepał by się z pewnością po udzie z zadowolenia, widząc ją na placu Saskim. A nie zaszkodzi jej to z pewnością, jako dodatek, jako uzupełnienie jej świetnych właściwości bojowych. I znowu łza goryczy i oburzenia

ciśnie się na myśl, że tego żołnierza, tak wybornie wyćwiczonego, tak wyjątkowo nadającego się do roli kadrowej, moglibyśmy mieć tak wiele, a mamy tak mało.

Przed frontem piechoty przechodzi pułkownik Zieliński, dawny kierownik pierwszych kroków żelaznej brygady w ogniu, a dziś wódz całości, oceniający ją zawsze z tą cechującą prostotą i szczerością. "Oficerowie innych armii" — mawiał nieraz w Kozienicach—"widząc naszych chłopców na etapie, sądząc z ich wyglądu, z zachowana się, mówią nieraz, że to nie jest wojsko. Ale ja wiem, że w najcięższem położeniu, gdy ja nie ruszę się z miejsca to i z nich żaden nie ustąpi... Cofaliśmy się nieraz z powodu przełamania frontu z winy innych, ale nie uciekaliśmy nigdy. Mieliśmy zawsze mniejsze od innych straty, bo tam, gdzie szło kilkunastu naszych sprzymierzeńców, myśmy mogli wysłać tylko jednostki." Nie zraziło go, nie osłabiło jego hartu nic, nawet te przejścia niewojenne, do których nie przywykła jego szczera natura żołnierska. "Widzicie, że ja, czytając te głosy prasy galicyjskiej o nas, cieszę się z tego, tak, cieszę się. Bo z nich widać przynajmniej, że tutaj ludzie ciągle patrzą na nas, interesują się nami. Tutaj nie ma dzienników, na szpaltach których nie pojawiłby się ani razu wyraz "legiony."

Do ołtarza przystępuje kapelan ks. Panas, asystuje mu pierwszy kapelan strzelecki, O. Kosma. Zaczyna się msza, przerywana od czasu do czasu krótkiemi słowami komendy. Od ołtarza

rozlegają się następnie donośne słowa celebrującego, odczytującego tekst Ewangeliii św., przemawiającego do żelaznej brygady. Słuchamy z napięciem, bo tego rodzaju wymowy kaznodziejskiej, łączącej w sobie słodycz i serce kościoła naszego z twardem i wyraźnem słowem żołnierskiem, nie słyszeliśmy nigdy ani my, ani dziadowie i pradziadowie nasi. Zapomniała już dawno o niej Polska cała. I teraz, gdy słyszy się te słowa twarde, przepojone męskiem i gorąco polskiem przedewszystkiem, odczuciem Ewangelii św. wydaje się, jakbyśmy odczytywali ze starej księgi teksty Birkowskiego. Zawód i jego odczucie podobne zbliżyły ludzi, oddzielonych od siebie przestrzenią wieków.

Pod koniec kazania nadjeżdża automobil i z niego wysiada dostojny pasterz ziemi przemyskiej, goszczącej u siebie legionistów. Ma on im udzielić błogosławieństwa przed bliskiem odejściem na front. Po mszy przybrany w szaty pontyfikalne, staje przed ołtarzem i przemawia do karpackiej brygady. Mówi o obowiązkach żołnierza chrześcijańskiego... Ale i w ustach jego pełno wspomnień o żołnierzu polskim; o Jagielle przed Grunwaldem, o Janie III pod Wiedniem, o radości Litwy na widok wojsk narodowych w 1812 roku. Podaje wreszcie słowa komendy i szeregi chylą się na kolana, aby otrzymać błogosławieństwo z rąk swego pasterza.

Zaczyna się defilada. Prowadzi pułk 2gi podpułkownik Żymierski i przedstawia go oczom swej starszyzny, oraz jeneralicyi c. i k. armii,

tak, że aż dusza rośnie na widok tego wyćwiczenia. Na komendę: "W prawo patrz"! kompanie przechodzą tym t. zw. u nas dawniej "krokiem składanym". Niektórzy komendanci doprowadzili go do artyzmu, przypominającego za żywo wzór swych instruktorów z Królestwa; inni nadali mu więcej jakiś polski, więcej naturalny charakter. Ale — poza wyćwiczeniem, robiącem najwidoczniej wrażenie na przedstawicielach c. i k. armii, rzuca się w oczy przedewszystkiem wygląd chłopców. Jacy oni młodzi! Zaledwie od czasu, wśród oficerów i żołnierzy spotka się jakaś twarz brodata lub wąsata; reszta — to młodzież tego samego typu zawadyacko-łobuzowskiego, jaką widywaliśmy w sierpniu 1914 r. przy wyruszaniu. Tak junackiego wyglądu pułków nie zobaczyłoby się gdzieindziej w Galicyi. Robi to znowu najwyraźniej wrażenie wśród jenerałów i ich świty. Na tych chłopakach nie znać trudów wojennych; spłynęły one po nich, jak woda nieszczęsnego Prutu, jak śnieg stoków Karpat.

Staje z kolei muzyka 3go pułku piechoty i gra jakiegoś jeszcze bardziej dziarskiego marsza. Major Dr. Zając prowadzi "niezdarty" swój pułk. Co ci ludzie przszli, jak ich nie oszczędzano, o tem wie każdy, znający jako tako historyę "Legionu!" A tymczasem oni zawsze dokazywali tego cudu, że ich stan prezencyjny mimo strat przedstawiał się najlepiej w Legionach. Miewali duże straty w ogniu, ale najmniejsze z chorób i "łazikowstwa". Sekret ten jest nader

prosty: jest to pułk najbardziej włościański w wojsku naszem: pułk werbowany częściowo tak przemyślnie w Nowotarszczyźnie przez p. p. Chramca i Wł. Tetmajera. Pamiętam ich dobrze, jak szli z Nowegotargu do Mszanej Dolnej dla złożenia przysięgi. Szli w guńkach i kierpcach, szli — powiedzmy wyraźnie — nie bardzo ochoczo, śpiewając w wagonach bardzo przeciągłymi głosami swe niemelodyjne pieśni góralskie. Ale potem — pod Mołotkowem — wśród pękających nad nimi szrapneli, stali z flegmą i naturalnym spokojem chłopa naszego, jak mur. I teraz częściowo przybrani w długie niemieckie kurtki, elastycznością swych ruchów, zdradzają swe góralskie pochodzenie, które im dało tę “twardość”.

Już przeszli wszyscy. żeby ich tak widziała Polska, wystawiła swe serca i sumienia na próbę widoku żołnierza naszego i ran mu zadanych!

KONIEC.

